

EXPRES



Nr 170 (1440)

ROK V.

ILUSTROWANY

CZWARTEK

Zwiększymy nasze wysiłki by pomnożyć siły Polskiej Ludowej Świat pracy odpowiada na apel kolejarzy z Tarnowskich Gór

Zaledwie 24 godziny minęły od opublikowania zobowiązań kolejarzy węzła Tarnowskie Góry powziętych dla uczczenia 6 rocznicy utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a już z całej Polski napływają wiadomości o odzwiedzie, z jakim świat pracy przyjął apel kolejarzy.

Górnicy, hutnicy, metalowcy, załogi różnych fabryk, służba ruchu i personel handlu społecznego, pracownicy licznych instytucji obradują nad konkretnymi zobowiązaniami. Czcząc rocznicę PWKN, jednocześnie pomnożą swój dotychczasowy wkład w dzieło pokoju.

Robotnicy wszystkich działów zakładu nr 1 Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn postanowili wzmocnić wydajność pracy uczcić VI rocznicę Manifestu PKWN.

M. in. robotnicy kotłarni: Paweł Palacz, Tadeusz Pawłowski i Jan Jaroszewski zobowiązali się wykonać zaplanowane prace na 10 dni przed terminem. W dziale odlewni, przodownicy pracy: Polcyn, Kozłowski, Socha, Hofman, Królikowski zobowiązali się w imieniu swoich grup wykonać dodatkową produkcję wartości około 140 tys. zł.

Ogółem zobowiązania podjęte przez załogę PZBM dla uczczenia rocznicy Manifestu PKWN przyniosą dodatkową produkcję wartości 1,188 tys. zł.

Robotnicy PZBM wezwali wszystkie zakłady przemysłu metalowego na Pomorzu do podjęcia podobnych zobowiązań.

Załoga warsztatów mechanicznych w Bydgoszczy na ogólnym zebraniu załogi, zobowiązała się wykonać do 22 lipca ponadplanową produkcję, wartości 4,5 mil. zł oraz upłynnić rezerwy na sumę 2,5 mil. zł.

Kolejarze lubelscy, pracownicy warsztatów elektrotechnicznych i parowozowni, wykonaniem szeregu prac nieobjętych planem miesięcznym i rocznym postanowili uczcić VI rocz-

nicę wyzwolenia kraju. Pracownicy parowozowni wykonają ponad plan średnią naprawę jednego parowozu.

Artykuł Stalina w sprawie marksizmu w językoznawstwie



Dziennik „Prawda” publikuje w dalszym ciągu artykuły, które wpłynęły do redakcji w związku z dyskusją na temat radzieckiego językoznawstwa.

Dnia 20 bm. ukazał się w „Prawdzie” artykuł Józefa Stalina pt. „W sprawie marksizmu w językoznawstwie” oraz pt. „Przyczynki do krytyki niektórych tez „nowej nauki o języku”.

Na str. III podajemy pełny tekst artykułu Józefa Stalina w tłumaczeniu polskim.

Wartość prac, wykonanych dodatkowo przez kolejarzy, elektryków i warsztatowców parowozowni wynosi około 700 tys. zł.

Do centrali Związku Spółdzielni Pracy napływają coraz liczniejsze meldunki o podjęciu przez poszczególne spółdzielnie zobowiązań produkcyjnych i usługowych dla uczczenia Święta 22 lipca.

W Gdańsku pracownicy spółdzielni „Tecza” postanowili m. in. uruchomić 7 nowych krośien ręcznych i 6 mechanicznych oraz dzięki zastosowaniu pomysłów racjonalizatorskich wykorzystać całkowite odpadki przedży.

Wrocławską spółdzielnię im. Olga wyprodukują z zaoszczędzonej skóry 2 tys. par obuwia, 500 sztuk galanterii i 250 par rękawiczek, całkowicie zlikwiduje braki w produkcji oraz zorganizuje nowe punkty naprawy obuwia.

Ponadto szereg produujących zespołów Spółdzielni Pracy zobowiązało się dla uczczenia rocznicy 22 lipca przekroczyć plany produkcyjne.

Czechosłowacja i NRD pogłębią przyjazne stosunki Do Pragi przybyła delegacja z wicepremierem Ulbrichtem

W środę przybyła samolotem do Pragi delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej z wicepremierem Walterem Ulbrichtem na czele.

Delegacja Rządu NRD przybyła celem przeprowadzenia z przedstawicielami Rządu czechosłowackiego rokowań, zmierzających do pogłębienia stosunków gospodarczych i kulturalnych oraz współpracy naukowo-technicznej między Czechosłowacją a NRD.

Gości niemieckich powitali na lotnisku przedstawiciele Rządu czechosłowackiego z wice-

Wielkie hasło kolejarzy

Kolejarze węzła Tarnowskie Góry rzucili hasło uczczenia czynem Święta Odrodzenia. Uchwala przyjęta na masówce, dnia 20 czerwca przynosi konkretne zobowiązania, mające wielkie znaczenie dla wykonania zadań stojących przed klasą robotniczą w pierwszym roku Planu 6-letniego.

Do czego zobowiązują się kolejarze węzła Tarnowskie Góry?

Uchwałę kolejarzy można podzielić na dwie wyraźnie zarysowane grupy zobowiązań:

1. Te, które racjonalizują pracę i przynoszą poważne oszczędności gospodarce narodowej.

2. Te, które podnoszą kulturę obsługiwanego pasażerów i estetykę.

Możemy stwierdzić, z największym przekonaniem, że zobowiązania kolejarzy węzła Tarnowskie Góry będzie z pewnością wypełnione, a nawet przekroczone. Przebieg masówki wskazuje, że zobowiązania kolejarzy zostały podjęte po gruntownym przygotowaniu. Pracownicy poszczególnych działów węzła w Tarnowskich Górach stwierdzili w toku pracy, że istnieją jeszcze poważne możliwości usprawnienia pracy i wprowadzenia nowych oszczędności.

Sledząc pracę dzień po dniu, ogniu po ogniu, ujawnili rezerwy, które ofiarowali masom pracującym w Polsce, czcząc w ten sposób Dzień Odrodzenia.

Kolejarze węzła Tarnowskie Góry dali hasło. Wezwali oni swych towarzyszy kolejarzy, wezwali całą klasę robotniczą do uczczenia Święta Odrodzenia Polski nowymi osiągnięciami celem przedterminowego wykonania zadań gospodarstwa pierwszego roku Planu 6-letniego.

W najbliższych dniach organizacje partyjne i związkowe wszystkich zakładów pracy w Polsce będą żyły tym zagadnieniem, organizując zebrań i wytwórcze, na których podchwycone będzie i rozszerzone wezwanie kolejarzy.

Najpiękniejszym uczczeniem Święta Odrodzenia Polski są konkretne zobowiązania robotnicze dalszego usprawnienia pracy. Czynem Lipcowym polska klasa robotnicza wzmacnia siły gospodarcze i obronne Polskiej Ludowej, wzmacnia siły po koju na świecie.

Nota ZSRR do Iranu

Dnia 20 czerwca ambasada radziecka w Teheranie skierowała do rządu irańskiego notę, w której protestuje przeciwko przedsięwzięciom władz irańskich w rejonach, graniczących ze Związkiem Radzieckim.

Nota zwraca uwagę, że tzw. „badania” terenów przygranicznych prowadzone są przez przedstawicieli zagranicznych, a zwłaszcza amerykańskich.

W związku z tym, rząd radziecki potwierdza swe oświadczenie o konieczności podjęcia przez rząd irański kroków, które usuną wytworzoną, nienormalną sytuację.

Przyjęcie u Mao Tse-tunga na cześć ambasadora R. P.

Przewodniczący Centralnego Rządu Ludowego Mao Tse-tung wydał przyjęcie na cześć ambasadora R. P. Juliusza Burgina i innych członków polskiej ambasady.

Na przyjęciu obecni byli m. in.: premier Rządowej Rady Administracyjnej i minister Spraw Zagranicznych, Czou-En-lai i ambasador Chin w Polsce, Peng-Ming-czi i wicysocy urzędnicy chińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Junacy Służby Polsce z gminy Grębocin w powiecie toruńskim w ramach prac społecznych pomagają w pracach rolnych spółdzielni produkcyjnej „Nasza Przyszłość”.

Na zdjęciu — członek spółdzielni produkcyjnej „Nasza Przyszłość” w powiecie toruńskim, Józef Strzelecki z pierwszym żrebackiem, który przyszedł na świat we wspólnym gospodarstwie.

Zamiast walczyć z wrogiem

„Pracowali” na żołdzie gestapo

Proces w Warszawie odsłania szczegóły bestialstw i zbrodni bandytów NSZ-owskich

W trzecim dniu procesu bandy NSZ przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie, oskarżony Jan Przybyłowski opowiadał o swej działalności jako „wtyczki” z ramienia AK i gestapo w szeregach AL. Oskarżony Jerzy Wierzbicki zeznawał o grupie dziesięciu osób, zamordowanie których zlecił mu kleryk Majewski.

Na wstępie swych zeznań Jan Przybyłowski przyznał się do winy i złożył obszernie wyjaśnienia, w których podważył złożone w dniu poprzednim zeznania współoskarżonego Bronarskiego, nazywając je nieczynnymi. Zdaniem Przybyłowskiego, Bronarski był w swym okręgu właściwym organizatorem podziemia NSZ-owskiego po wyzwoleniu i wspólnie z klerikiem Majewskim starał się wciągnąć jak najwięcej ludzi. Przybyłowski wyraża przekonanie, że gdyby nie Bronarski nie odpowiadałby dziś z ławy oskarżonych.

Przybyłowski podał, że z polecenia okręgowego szefa wywiadu AK, niejakiego Kozickiego, w maju 1944 r. wstąpił do AL, by zbierać informacje o tej organizacji i PPR. Swym zleceniodawcom w AK dostarczył licznych żądanych przez nich informacji, m. in. kilka wykazów członków PPR i AL oraz sprawozdania z tajnych obrad konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Szef inspektoratu AK, niejaki Ludwik Kamiński, namawiał go, by informacje o członkach organizacji lewicowych przekazywał do gestapo w Płocku.

W lipcu 1944 r. Przybyłowski został aresztowany przez gestapo w Płocku. Niemiecka tajna policja polityczna zaproponowała mu współpracę — dostarczania jej informacji o AL i PPR. Oficer gestapo Kiesser przekony-

wał go o konieczności tej współpracy, zapewniając, że sam dowódca AK z nami (tj. gestapo) współpracuje.

Kiesser zaopatrzył Przybyłowskiego w broń, zlecając mu, aby zgładził lewicowych działaczy o pseudonimie „Marta” i „Kuba”, z którymi oskarżony stykał się wówczas, w ramach swej pracy w szeregach AL.

Zeznający następnie Jerzy Wierzbicki, dezerter służby bezpieczeństwa, został zwerbowany do NSZ przez Bronarskiego.

Wierzbicki uczestniczył w napadzie na posterunki MO w powiatach: Sierpc i Lipno, gdzie zrabowano broń, sprzęt i akta służbowe, zamordował b. członka AK pseudonim „Rysiek”, dalej Wiśniewskiego i Rumianowskiego. Przyznał się też do udziału w kilkunastu zwykłych napadach rabunkowych. Wierzbicki wspólnie z oskarżonym klerikiem Majewskim, brał udział w zamordowaniu funkcjonariusza bezpieczeństwa Iwaniaka i jego żony, do których mieszkania Majewski wrzucił ręczny granat. Osk. Majewski urządził zasadzkę

Kolejarze Katowic

— odpowiadają na apel

W odpowiedzi na wezwanie kolejarzy tarnogórskich, wzywających do uczczenia Święta Odrodzenia czynem produkcyjnym, kolejarze węzła katowickiego pierwsi podjęli liczne zobowiązania, przyczyniając się do wzmocnienia siły Polskiej Ludowej.

W dążeniu do jak najoszczędniejszej gospodarki paliwem, wszystkie drużyny parowozowe węzła katowickiego postanowiły podnieść zużycie węgla niskogatunkowego o 5 proc.

Wysokie zobowiązania podniesienia wydajności pracy i wykonania robót ponadplanowych, w wyniku których wygosparowane będą poważne oszczędności, podjęła również załoga warsztatów, pracownicy służby telefonicznej i elektrotechnicznej.

premierem i ministrem spraw zagranicznych Sirokim na czele.

W odpowiedzi na powitanie wicepremier Ulbricht stwierdził, że Demokratyczne Niemcy zdają sobie sprawę ze straszliwych cierpień, wyrządzonych przez hitlerowską rzeszę narodom czeskiemu i słowackiemu i wiedzą, że zaufanie ZSRR i krajów demokracji ludowej zobowiązuje je do wzmocnienia wysiłku w kierunku ugruntowania pokojowego ustroju demokratycznego i wykorzystania imperializmu w całych Niemczech.

na poręcznika MO, którego sam zabił 6-ma strzałami z pistoletu. Wierzbicki cynicznie cytując zasłyszane kilkakrotnie z ust kleryka Majewskiego twierdzenie, że likwidowanie milicjantów lub członków Partii nie jest przestępstwem i że był w tym względzie specjalny rozkaz z samego Londynu.

Następnie zeznawał oskarżony Lewandowski, który przyznał się do winy, starając się tylko wykrętnie wytłumaczyć ze swych zbrodni.



Murarz Henryk Kludkiewicz pracował w 1919 roku na pierwszym szybkościowcu muranowskim i otrzymał dyplom przodownika pracy. W styczniu br. Kludkiewicz awansował na majstra, a obecnie objął stanowisko z-cy dyrektora I oddziału potokowego na Muranowie. Na zdjęciu — H. Kludkiewicz przy pracy na pierwszym szybkościowcu w r. 1919 (zdjęcie z archiwum).

27. VI. — Posiedzenie Sejmu R.P.

Marszałek Sejmu Ustawodawczego R.P. wydał w dniu 21 bm. zarządzenie treści następującej:

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego R.P. odbędzie się w dniu 27 czerwca br. o godz. 10.

Przeestroga dla podżegaczy

Obóz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele udaremni szaleńcze plany imperialistów

W rocznicę napadu hitlerowskiego na ZSRR

Dziś miała dziewiąta rocznica najazdu hord faszystowskich na Związek Radziecki. Hitlerowskie Niemcy wraz ze swymi sojusznikami chciały zgnieść i zniszczyć pierwszy na świecie kraj socjalizmu, kraj z którego płynęły hasła zagrażające władzy niemieckich i włoskich bankierów i fabrykantów oraz ich cichych wspólników z Wall-Streetu i z giełdy londyńskiej.

Wielką była radość w tym obozie kapitalistów całego świata, gdy najlepsze, niepokonane dotąd dywizje SS, stanęły u bram Moskwy, a Hitler rozwrzeszczał się na falach wszystkich swoich radiostacji, zapowiadając za tydzień defiladę w stolicy Związku Radzieckiego.

Nie uszraszył się tych butnych słów naród radziecki, który nie tylko wierzył głęboko w swoje ostateczne zwycięstwo, ale jeszcze w tych najcięższych momentach dla siebie chwilach, opracowywał plany naprawienia szkód wyrządzonych przez najeźdźcę i program dalszej, wspaniałej rozbudowy kraju. Wiara narodu radzieckiego płynęła ze świadomości o wyższości ustroju socjalistycznego i z zaufania do swego genialnego Wodza Józefa Stalina.

Na przedpolach Moskwy poniósł Hitler pierwszą klęskę. Następne nie dały na siebie długo czekać. I pienie się coraz głośniejsze po każdej klęsce, krzyczał niedoszły władca świata, że wygra, że musi wygrać i że „nowa broń” mu pomoże. Nie pomogły krzyki, histeria ani „nowa broń”. Krwawy dyktator skończył w obiedzie, z pianą na ustach pod ruinami Kancelarii Rzeszy. A defilada była, tylko że Armii Czerwonej w zdobytym Berlinie.

Krzyk, bezsilna wściekłość, obłęd — to nam coś przypomina. Tylko wierzyć się nie chce, że niekiedy potrafią tak przedko zapomnieć. Zapomniał Forrestal i jego następcy, że ich wrzaski i groźby to dla nas rzecz nie nowa.

„Zimna wojna” przynosi narazie imperialistom same klęski. Zawiodł plan Marshalla i zawodzi pakt atlantycki, tak jak zawiodą wszystkie inne pakti. Robotnicy w państwach kapitalistycznych nie chcą amerykańskiej broni i nie będą przelewać krwi w walce z krajem socjalizmu, żeby zapewnić większe dochody swoim wyzyskiwaczom.

Z każdym dniem rośnie siła obozu pokoju. Związek Radziecki nie jest już dzisiaj sam, tak jak w 1941 roku. Stoją przy nim Chiny Ludowe ze swoją prawie 500 milionową ludnością i są przy nim kraje demokracji ludowej. I mamy po naszej stronie uświadomiony proletariát państw kapitalistycznych. A wzmacnia nas jeszcze każdy dzień pokojowej pracy, każde osiągnięcie gospodarcze i kulturalne.

Stanowisko obozu pokoju streścił w swym przemówieniu członek Biura Politycznego KC WKP(b) — G. Malenkow:

„Nie chcemy wojny i uczynimy wszystko co jest w naszej mocy, aby jej zapobiec. Niech jednak nikt nawet nie pomyśli, że daliśmy się zastraszyć tym, że podżegacze wojenni pobrzekują szabelką. Nie my, lecz imperialiści i agresorzy powinni bać się wojny.”

Nauka w domu - egzaminy w szkole

Technicum korespondencyjne

umożliwia zdobycie kwalifikacji zawodowych

17 tysięcy robotników i pracowników umysłowych w całym kraju, nie odrywając się od pracy zawodowej, kształcą się w Państwowym Technicum Korespondencyjnym w Warszawie. Liczba słuchaczy tego Technicum, stanowiącego poważne ułatwienie dla ludzi pracy w uzyskaniu wyższych kwalifikacji zawodowych, wzrosło w okresie realizacji Planu 6-letniego trzykrotnie. Pierwsi absolwenci zaszli kadry fachowców naszego przemysłu już w bieżącym roku.

Państwowe Technicum Korespondencyjne w Warszawie kształci drogą korespondencji wykwalifikowanych robotników dla przemysłu mechanicznego, elektrycznego i chemicznego oraz techników tych samych specjalności i techników dla przemysłu włókienniczego. Czas nauki na pierwszym stopniu kwalifikacji trwa dwa lata, na drugim zaś (kształcącym techników) dwa i pół roku. Ponadto na rocznych i dwuletnich kursach korespondencyjnych szkoła ta przygotowuje kadry fachowych pracowników dla państwowego i uspołecznionego handlu. M. in. utworzono kursy dla specjalistów handlu wewnętrznego i zagranicznego

Co mówi doświadczenie historii? Mówi ono, że pierwsza wojna światowa, rozpętana przez imperialistów doprowadziła do zwycięstwa Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej w naszym kraju.

Doświadczenie historii mówi dalej, że druga wojna światowa, rozpętana przez imperialistów, doprowadziła do wprowadzenia ustrojów ludowo-demokratycznych w szeregu krajów środkowej i południowo-wschodniej Europy, że doprowadziła do zwycięstwa wielkiego narodu chińskiego.

Czy mogą być jakiegokolwiek wątpliwości, że jeżeli imperialiści rozpętają trzecią wojnę światową, to wojna ta stanie się mogiłą już nie poszczególnych krajów kapitalistycznych, lecz całego kapitalizmu światowego.”

oraz kursy dla księgowych, sprzedawców i stenografów.

Słuchacze Technicum Korespondencyjnego za niewielką opłatą, malejącą progresywnie niemal z każdym miesiącem nauki, otrzymują skrypty wykładów, opracowane przez profesorów wyższych uczelni, wykładowców szkół zawodowych i wybitnych specjalistów przemysłu i handlu. Studiujący na drodze korespondencyjnej obowiązani są odrabiać bieżące różne zadania i co pół roku przyjeżdżać do Warszawy — siedziby Technicum — na kolokwia i egzaminy wstępne. W opanowaniu trudniejszych materiałów i rozwiązywaniu zadań pomagają słuchaczom poradnie, zorganizowane w 19 miastach naszego kraju.

Zakończenie budowy nowego, 5-piętrowego gmachu państwowego Technicum Korespondencyjnego w Warszawie, który pomieści najnowocześnie wyposażone laboratoria i pracownie naukowe, sale egzaminacyjne i hotel obliczony na 300 osób oraz wielką stołówkę, pozwoli już wkrótce na znaczne rozszerzenie działalności tej instytucji.



LESZCZYK ADAM — PZPB IM. STALINA: — Skomunikowaliśmy się w Pana sprawie z Radą Zakładową. Jest Pan proszony o bezwzględne zgłoszenie się do Rady Zakładowej, a otrzyma Pan pismo do ZOR-u, stwierdzające, że sprawa Pana wymaga natychmiastowego uwzględnienia. Życzymy dobrych osiągnięć i oczekujemy dalszych wiadomości.

JÓZWIAK STEFANIA: — Sprawa nie wygląda beznadziejnie. Jak nas poinformowano w klinice chirurgicznej — zabieg operacyjny stawu biodrowego może być przeprowadzony innym systemem, bez konieczności wstawienia sztucznego stawu, o który Pani beznadziejnie zabiega. Operacje, przeprowadzone nowym sposobem — dają doskonałe wyniki. Chorobą Pani zainteresowaliśmy chirurga, dr Szulca. Powinna Pani zgłosić się bezwzględnie do Polikliniki Chorób Zawodowych (ul. Narutowicza nr 96) — klinika urazowo - ortopedyczna w godzinach 13 — 16, do dr Szulca. Pozdrawiamy Panią serdecznie.

MALARZ Z LIMANOWSKIEGO: — Na skutek naszej interwencji w Urzędzie Zatrudnienia, otrzyma Pan pracę w zawodzie, w którym Pan teraz się kształci i odpowiednią do stanu zdrowia — po zalezonej gruźlicy. Trudności wynikły z powodu nieporozumienia, nie podał Pan bowiem przy rejestracji swojego zawodu i zanotowano Pana, jako petenta „bez zawodu”. Otrzyma Pan niebawem wezwanie do Urzędu Zatrudnienia. Pozdrawiamy Pana.

WOJNA JERZY: — Do szkoły filmowej w magana jest duża matura. Państwowe Gimnazjum Mechaniczne mieści się przy ul. Wólczarskiej nr 55, gimnazjum elektryczne i mechaniczne — przy ul. Żeromskiego nr 115, gimnazjum energetyczne — przy ul. Kilińskiego nr 172. W sprawie pozostałych szkół zawodowych może Pan zasięgnąć informacji w Okręgowej Dyrekcji Zaskolenia Zawodowego — ul. Piotrkowska 125.

„Portret kobiety”

Film o życiu przodownicy pracy Anieli Kałuży

Już niedługo na naszych ekranach ukaże się nowy średniometrażowy film p. t. „Portret kobiety”. Film ten osnuty jest na tle życia i pracy tkaczki-przodownicy PZPB w Krosnowicach Anieli Kałuży.

Kałuża rozpoczęła pracę w fabryce jako 18-letnia dziewczyna. Początkowo pracowała na 2 krosnach, potem na 4, a wreszcie jako jedna z pierwszych przeszła na obsługę 8 krosien. Była aktywną członkinią Ligi Kobiet oraz P.O.P. W uznaniu za jej pracę odznaczono ją Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Obecnie Aniela Kałuża jest studentką Państw. Technikum Włókienniczego w Łodzi i tak jak przy warsztacie, wyróżnia się wynikami swej pracy i na ławie szkolnej. (w)

Codzienna nowelka „Expressu”

K. Paustowski

Ojczyzna talentów

Wieś Solotcza położona na skraju lasów mieszczońskich słynie ze swojego dośkonalego klimatu, widm piaszczystych, rzek i sosnowych borów. W pierwszym roku swojego pobytu w Solotczy mieszkałem u starej, wiejskiej krawcowej Marii Michajłowny.

Obok jej domu szumił sad, w którym stał piętrowy dom, otoczony parkanem. Chciałem w nim wynająć pokój, jednakże jego właścicielka, przystojna staruszka nie zgodziła się na moją prośbę. Zapytałem później swoją gospodynię, czy jest dom, a Maria Michajłowna odpowiedziała:

— Należał on do znakomitego rytmika Pożalostina, który zmarł przed rewolucją. A ta staruszka to jego córka.

Zaskoczyło mnie to. Pożalostin należy do najlepszych rytmików rosyjskich. Znany on jest w całym świecie. I cóż mógł tutaj porabiać, we wsi Solotcza? Ale później przestałem się temu dziwić, kiedy usłyszałem, jak dwóch kolchoźników sprzeczało się podczas kopania ziemniaków, czy w tym roku przyjedzie również do Solotczy malarz Archipow czy też nie.

Pożalostin był kiedyś pastuchem w Solotczy. Również malarz Archipow, Malawin i Kisielow pochodzą z tych stron. We wszystkich chatkach w Solotczy wiszą na ścianach obrazy, a kiedy zapytasz właścicieli kto je malował, odpowiadają: dziadek, ojciec albo brat. Trzeba bowiem wiedzieć, że solotczanie słyneli kiedyś jako artyści w dziedzinie sztuki cerkiewnej.

W następnym roku, kiedy przyjechałem znowu do Solotczy zamieszkałem u córki Pożalostina. Staruszka odmajęła mi starą łaźnię w zapuszczonym, pełnym bzów, głogów i jabłoni sadzie.

W domu Pożalostina wisiały na ścianach piękne sztychy — portrety ludzi epoki, która już minęła. Kiedy naprawiałem wędkę, albo pisałem, spoglądał na mnie ze ścianą tłum strojnych niewiast i mężczyzn w staromodnych surdutach sprzed 80 lat. I czułem się nieco zmieszany, kiedy podniosłszy głowę spotykałem spojrzenie Turgieniewa albo generała Jermolowa.

Strony te można by nazwać słusznymi ojczyznymi talentów. W okolicy Solotczy urodził się również znakomity poeta Jesienin.

Pamiętam, że pewnego razu przyszedł do mnie staruszka w samodzielnym suknie, przynosząc mi śmietanę. Odchodząc, powiedziała grzecznie:

— Jeśli kiedyś będziecie chcieli kupić jeszcze śmietany, przyjdźcie do mnie i zapytajcie obok cerkwi o Tatianę Jesieninę, a każdy wam pokaże, gdzie mieszka.

— Czy poeta Sergiusz Jesienin był waszym krewnym? — zapytałem.

— To mój bratanek. Niezły był z niego poeta, tylko trochę zwariowany... A jeśli będziecie znowu potrzebowali śmietany, wstąpcie do mnie — odparła krótko.

W okolicy Solotczy nad brzegiem leśnego jeziora mieszkał również Kuźma Zotow. Przed rewolucją był to nieśmiały

nedzarcz, który zakosztował wówczas tyłu biedy, że jedynym jego pragnieniem było teraz, ażeby swoje dzieci wychować na prawdziwych ludzi.

W chacie Zotowa zmieniło się też wiele od tamtych czasów. Zjawily się tam radio, dzienniki i książki. Kuźma ma trzech synów komsomolców, czwarty zaś Wasia jest jeszcze zupełnie mały.

Jeden z synów Kuźmy Misza — kierownik stacji biologicznej na jeziorze Wielikie — przyniósł raz do domu stare skrzypce bez strun. Skrzypce te kupił od jakiegoś staruszki. Kiedyś należały one do rodziny okolicznych ziemian, a pochodziły podobno z Włoch. Misza postanowił, że zimą, kiedy na swojej placówce będzie miał mniej do roboty, pojedzie do Moskwy i skrzypce te pokaże znawcom.

— Jeżeli są one rzeczywiście cenne, ofiaruje je któremuś z naszych znanych artystów - skrzypków! — powiedział do mnie.

Drugi syn Kuźmy Wania — nauczyciel botaniki i zoologii w wielkiej wsi położonej o 100 kilometrów od rodzinnego jeziora — podczas letniego urlopu pomaga przy zniwacach i w gospodarstwie, w wolnych zaś chwilach wleczy się po lasach i poszukuje w wodzie jeziora rzadkich wodorostów, ażeby potem zaprezentować te zbiory swoim uczniom. Jest to człowiek nieśmiały i łagodny jak jego ojciec, dobry i skory do zwierzeń.

Najmłodszy syn, Wasia, uczy się jeszcze. Nad jeziorem nie ma szkoły, chłopiec więc chodzi do szkoły położonej 7 kilometrów dalej za lasem. Ale Wasia nie narzeka na swoje codzienne wędrowki, ponieważ kocha bardzo te strony, zna każdą ścieżkę w lesie, każdą norę borsucza, upierzenie każdego ptaka.

Przed dwoma laty przyjechał nad jeziore pewien artysta - malarz z Moskwy, który wziął Wasię za swojego prze wodnika. Chłopak nie bez dumy woził malarza czółnem po jeziorze i asystował mu podczas malowania, podając pudła i oliwiane tubki z farbami.

Zdarzyło się, że pewnego razu malarz i Wasię zaskoczyła w lesie gwałtowna burza. Rozpętał się huragan, szumiący lasy, huczający pioruny. Malarz i Wasia z trudem dotarli do domu i tu dopiero artysta stwierdził, że zgubił pudło z kosztownymi farbami. Przez parę dni szukał po lesie, niestety jednak, nie znalazł ich i wkrótce potem wrócił do Moskwy.

Po dwóch miesiącach artysta otrzymał list, który wielkimi, niezgrabnymi literami napisał do niego Wasia:

„Pięknie pana pozdrawiam i zapytuję, jak mam panu przesłać jego farby? Kiedy pan wyjechał, szukałem ich po lesie przez całe dwa tygodnie, zanim wreszcie znalazłem. Przytem zaniebiłem się, ponieważ zaczęły wtedy padać deszcze. Zachorowałem i o mało nie umarłem, a tatuś powiedział mi, że miałem zapalenie płuc. Teraz już wstaję, ale jestem jeszcze bardzo słaby. Niech się więc pan na mnie nie gniewa, że nie napisałem wcześniej. Jeśli pan może, to proszę mi przysłać książkę o różnych drzewach. A także i kolorowe ołówki, bo również chciałbym rysować. U nas niedawno padał śnieg, który jednak szybko stajał. Widziałem dzisiaj pod choinką zabawnego zająca... Pozdrawiam pana

Wasia Zotow.”

Tłum. A.

JÓZEF STALIN

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

W dzienniku „Prawda” z dn. 20 czerwca br. opublikowany został artykuł towarzysza J. Stalina p. t. „W sprawie marksizmu w językoznawstwie”. Artykuł ten podamy poniżej w polskim przekładzie

Zwrócić się do mnie grupa twórczy spośród młodzieży z propozycją, abym wypowiedział w prasie swoje zdanie w kwestiach językoznawstwa, zwłaszcza w sprawach związanych z marksizmem w językoznawstwie. Nie jestem językoznawcą i oczywiście nie mogę zadowolif

towarzyszy w całej pełni. Co się jednak tyczy marksizmu w językoznawstwie, jak i w innych naukach społecznych, to z tą sprawą pozostaje w bezpośredniej styczności. Zgodziłem się więc odpowiedzieć na szerzeg pytań, postawionych przez twórczy.

PYTANIE: Czy słuszny jest pogląd, że język jest nadbudową bazy?

Odpowiedź: — Nie, niesłuszny.

Baza — jest to ustrój ekonomiczny społeczeństwa na danym etapie jego rozwoju. Nadbudowa — to polityczne, prawne, religijne, artystyczne, filozoficzne poglądy społeczeństwa oraz odpowiadające im instytucje polityczne, prawne i inne.

Każda baza ma swoją, odpowiadającą jej nadbudowę.

Baza ustroju feudalnego ma swoją nadbudowę, swoje polityczne, prawne i inne poglądy i odpowiadające im instytucje; baza kapitalistyczna ma swoją nadbudowę, socjalistyczna — swoją.

Język bazy ulega zmianie i likwidacji, to w ślad za nią ulega zmianie i likwidacji jej nadbudowa, jeżeli powstaje nowa baza, to w ślad za nią powstaje odpowiadająca jej nadbudowa.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy.

Ważny na przykład społeczeństwo rosyjskie i język rosyjski. W przeciągu ostatnich 30 lat zlikwidowana została w Rosji dawna baza kapitalistyczna i zbudowana nowa baza socjalistyczna. Odpowiednio do tego zlikwidowana została nadbudowa bazy kapitalistycznej i utworzona nowa nadbudowa, odpowiadająca bazie socjalistycznej. A zatem dawne instytucje polityczne, prawne i inne zastąpione zostały przez nowe instytucje socjalistyczne. Mimo to jednak język rosyjski pozostał w zasadzie taki sam, jaki był przed przewrotem październikowym.

Co w tym okresie zmieniło się w języku rosyjskim?

Zmieniło się w pewnej mierze słownictwo języka rosyjskiego, zmieniło się w tym sensie, że uzupełniła je znaczna ilość nowych słów i wyrazów, które wytworzyły się w związku z powstaniem nowej produkcji socjalistycznej, z pojawieniem się nowego państwa, nowej kultury socjalistycznej, nowej społeczności, moralności i wreszcie w związku z rozwojem techniki i nauki; zmieniło się znaczenie szeregu słów i wyrazów, które uzyskały nowe znaczenie pojęciowe; odpadła ze słownictwa pewna ilość wyrazów przestarzałych. Co się zaś tyczy podstawowego zasobu słów i struktury gramatycznej języka rosyjskiego, co stanowi podstawę języka, to po likwidacji bazy kapitalistycznej nie tylko nie zostały one zlikwidowane i zastąpione przez nową podstawowy zasób słów i nową strukturę gramatyczną języka, lecz przeciwnie zachowały się w całości i pozostały bez jakiegokolwiek poważnych zmian — zachowały się właśnie jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Dalej. Nadbudowa wyrasta z bazy, ale nie znaczy to bynajmniej, że jest ona tylko odbiciem bazy, że jest bierna, neutralna, że zachowuje się obojętnie wobec losu swojej bazy, wobec losu klas, charakteru ustroju. Przeciwnie, skoro się zjawia, stała się ogromną aktywną siłą, aktywnie dopomagającą swej bazie w kształtowaniu się i utrwaleniu, czyni wszystko, aby dopomóc nowemu ustroju w dobitnie i zlikwidowaniu starej bazy i starzych klas. E to inaczej być nie może. Nadbudowa stwarza bazę po to, by jej służyła, by aktywnie pomagała jej ukształtować się i utrwalic, by aktywnie walczyła o likwidację dawnej bazy zblizającej się do kresu swego życia wraz z jej dawną nadbudową. Wystarczy tylko by nadbudowa wyrzekła się tej swojej służebnej roli, wystarczy tylko by przeszła z pozycji obojętnej stosunku do niej, na pozycję traktowania na równi poszczególnych klas — aby utraciła ona swą jakość i przestała być nadbudową.

Pod tym względem język różni się

zasadniczo od nadbudowy. Język nie jest wytworem tej czy innej bazy, dawnej czy nowej bazy wewnątrz danego społeczeństwa, lecz wytworem całego przebiegu historii społeczeństwa i historii baz w ciągu stuleci. Nie został on stworzony przez jakąś jedną klasę, lecz przez całe społeczeństwo, przez wszystkie klasy społeczeństwa, wysiłkiem setek pokoleń. Został on stworzony dla zaspokojenia potrzeb nie jakiejś jednej tylko klasy, lecz całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Właśnie dlatego powstał on jako jeden dla całego społeczeństwa i wspólny dla wszystkich członków społeczeństwa język ogólnonarodowy. Wobec tego służebna rola języka jako środka obcowania pomiędzy ludźmi nie polega na obsłudze jednej klasy ze szkoda dla innych klas, lecz na jednakowym obsłudze całego społeczeństwa, wszystkich klas społeczeństwa. Tym się właśnie tłumaczy, że język może jednakowo obsługiwać zarówno stary, umierający ustrój, jak i nowy wyrastający; zarówno stara bazę, jak i nową, zarówno wyzyskiwaczy, jak i wyzyskiwanych.

Nie jest dla nikogo tajemnicą fakt, że język rosyjski równie dobrze obsługiwał rosyjski kapitalizm i rosyjską kulturę burżuazyjną przed przewrotem październikowym, jak obsługuje dzisiaj ustrój socjalistyczny i kulturę socjalistyczną społeczeństwa rosyjskiego.

To samo powiedziec należy o języku ukraińskim, białoruskim, uzbekim, kazachskim, gruzińskim, ormiańskim, estońskim, łotewskim, litewskim, mołdawskim, tatarskim, azerskim, tureckim, turkmeńskim i o innych językach narodów radzieckich, które równie dobrze obsługiwały dawny ustrój burżuazyjny tych narodów, jak obsługuje teraz nowy ustrój socjalistyczny. Inaczej być nie może. Język po to właśnie istnieje, po to został stworzony, by jako narzędzie obcowania pomiędzy ludźmi służyć społeczeństwu jako całości, by być językiem wspólnym dla członków społeczeństwa i jednym dla całego społeczeństwa, obsługującym członków społeczeństwa na równi niezależnie od ich sytuacji klasowej. Wystarczy tylko by język zszedł z tej pozycji ogólnonarodowej, wystarczy tylko, by stanął na pozycji uprzywilejowania i opierania którejkolwiek bądź grupy społecznej ze szkoda dla innych społecznych grup społeczeństwa, aby utracił swą jakość, aby przestał być środkiem obcowania pomiędzy ludźmi w społeczeństwie, aby przestał być w żargon którejś tylko grupy społecznej, począł chylić się do upadku i skazał się na zagładę.

Pod tym względem język różni się zasadniczo od nadbudowy, nie różni się jednak od narzędzi produkcji, powiedzmy od maszyn, które zupełnie tak samo mogą obsługiwać zarówno ustrój kapitalistyczny, jak i socjalistyczny.

Dalej. Nadbudowa jest wytworem określonej epoki w ciągu której żyje i działa dana baza ekonomiczna. Toteż nadbudowa żyje niedługo, likwiduje się i znika wraz z likwidacją i zniknięciem danej bazy.

Język natomiast, przeciwnie, jest wytworem długiego szeregu epok, w przebiegu których kształtuje się, wzbogaca, rozwija się i szlifuje. Toteż język żyje niezrównanie dłużej niż jakiegokolwiek baza i jakiegokolwiek nadbudowa. Tym się właśnie tłumaczy, że powstanie i likwidacja nie tylko jednej bazy i jej nadbudowy, lecz i kilku baz oraz każdej odpowiadającej im nadbudowy, nie prowadzi w historii do likwidacji danego języka, do likwidacji jego struktury i do narodzin nowego języka o nowym zasobie słów i nowej budowie gramatycznej.



Od czasu śmierci Puszkina minęło przeszło 100 lat. W ciągu tego czasu w Rosji uległ likwidacji ustrój feudalny i kapitalistyczny i powstał trzeci ustrój, socjalistyczny. A zatem zlikwidowane zostały dwie bazy z ich nadbudowami i powstała nowa baza, socjalistyczna, ze swą nową nadbudową. Jeśli jednak weźmiemy na przykład język rosyjski, to w ciągu tego długiego okresu czasu nie uległ on żadnej radykalnej zmianie i współczesny język rosyjski niewiele różni się w swej strukturze od języka Puszkina.

Co w ciągu tego czasu zmieniło się w języku rosyjskim?

Wzbogacił się poważnie przez ten czas zasób słów języka rosyjskiego; odpadła z tego zasobu duża ilość wyrazów przestarzałych; zmieniło się znaczenie pojęciowe znacznej ilości wyrazów; poprawiła się gramatyczna budowa języka. Co się tyczy struktury języka puszkiniowskiego z jego budową gramatyczną i podstawowym zasobem słów, to zachowała się ona w całej swej istocie treści jako podstawa współczesnego języka rosyjskiego.

Bo też jest to zupełnie zrozumiałe, istotnie, w jakim celu właściwie istniejąca struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów miałyby po każdym przewrocie ulegać zniszczeniu i ustępować miejsca nowym, jak to zwykle bywa z nadbudową? Komu to potrzebne, by „woda”, „ziemia”, „góra”, „las”, „ryba”, „człowiek”, „chodź”, „robić”, „wytwarzać”, „handlować” itd. nazywały się nie wodą, ziemią, górą itd., lecz jakoś inaczej? Komu to potrzebne, by od innych wyrazów w języku i zestawienia wyrazów w zdaniu odbywały się nie według istniejącej gramatyki, lecz według jakiejś innej? Jaka by była korzyść dla rewolucji z takiego przewrotu w języku? Historia w ogóle nie robi nic istotnego bez szczególnej konieczności. Zachodzi pytanie, na czym polega konieczność takiego przewrotu językowego, skoro jest rzeczą dowiedzioną, że istniejący język ze swą strukturą jest w zasadzie całkowicie przydatny do zaspokojenia potrzeb nowego ustroju? Można i należy zniszczyć dawną nadbudowę i zastąpić ją nową w ciągu kilku lat, by stworzyć pole dla rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa; jak wszakże zniszczyć istniejący język i zbudować zamiast niego nowy język w ciągu kilku lat, nie wprowadzając anarchii do życia społecznego, nie stwarzając groźby rozpadu społeczeństwa? Któż prócz donkiszotów może stawiać sobie takie zadanie?

Wreszcie jest jeszcze jedna kardynalna różnica między nadbudową i językiem. Nadbudowa nie jest bezpośrednio związana z produkcją z działalnością produkcyjną człowieka. Jest ona związana z produkcją jedynie pośrednio za pośrednictwem ekonomiki, za pośrednictwem bazy. Dlatego też nadbudowa nie od razu i nie bezpośrednio odzwierciedla

zmiany w poziomie rozwoju sił wytwórczych, lecz po zmianach w bazie, poprzez przełamywanie się zmian w produkcji — w zmianach w bazie. Znaczy to, że sfera działania nadbudowy jest wąska i ograniczona.

Język natomiast, przeciwnie, związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka i nie tylko z działalnością produkcyjną, lecz także z wszelką inną działalnością człowieka we wszystkich sferach jego pracy, od produkcji do bazy, od bazy do nadbudowy. Dlatego też język odzwierciedla zmiany w produkcji od razu i bezpośrednio, nie czekając na zmiany w bazie. Dlatego też sfera działania języka, który obejmuje wszystkie dziedziny działalności człowieka, jest o wiele szersza i bardziej różnorodna.

PYTANIE: Czy słuszne jest, że język był zawsze i nadal pozostaje klasowym, że nie ma jednego i wspólnego języka dla całego społeczeństwa, języka nieklasowego, ogólnonarodowego?

Odpowiedź: Nie, niesłuszne.

Nie trudno zrozumieć, że w społeczeństwie, w którym nie ma klas, nie może być też mowy o języku klasowym. Pierwotny ustrój wspólnoty rodowej nie znał klas, a zatem nie mógł tam również istnieć język klasowy. Język był tam jeden, wspólny dla całej zbiorowości. Argument, że przez klasę rozumieć należy wszelką zbiorowość ludzką, nie wyłącza również zbiorowości wspólnoty pierwotnej, nie jest argumentem, lecz grą słów, która nie zasługuje na to, by ją obalać. Jeśli chodzi o dalszy rozwój — od języków rodowych do języków plemiennych, od języków plemiennych do języków narodowości i od języków narodowości do języków narodowych — to wszędzie, we wszystkich stadiach rozwoju, język jako środek obcowania pomiędzy ludźmi w społeczeństwie był jeden i wspólny dla społeczeństwa obsługującego na równi członków społeczeństwa niezależnie od ich sytuacji społecznej.

Nie mam tu na myśli imperiów okresu niewolniczego i średniowiecznego, powiedzmy imperium Cyrusa i Aleksandra Wielkiego lub imperium Cezara i Karola Wielkiego, które nie miały własnej bazy ekonomicznej i stanowiły przejściowe i nie trwałe związki wojskowe — administracyjne. Imperia te nie tylko nie miały, lecz nie mogły mieć jednego języka dla całego imperium, zrozumiałego dla wszystkich członków imperium. Stanowiły one konglomerat plemion i narodowości, które żyły własnym życiem i posiadały swe własne języki. Mam więc na myśli nie te i temu

niż sfera działania nadbudowy. Co więcej, jest ona niemal że nieograniczona.

Tym się właśnie przede wszystkim tłumaczy, że język, ściśle jego słownictwo, znajduje się w stanie nieustannych prawie zmian. Nieustanny rozwój przemysłu i rolnictwa, handlu i transportu, techniki i nauki wymaga od języka uzupełniania jego słownictwa przez nowe wyrazy i wyrażenia, nieodzowne w ich pracy. Język odzwierciedlając bezpośrednio te potrzeby, uzupełnia swój słownik nowymi wyrazami, doskonali swą budowę gramatyczną.

Tak więc:

a) marksista nie może uważać języka za nadbudowę bazy;

b) mylić język z nadbudową — znaczy to popełniać poważny błąd.

podobne imperia, lecz te plemiona i narodowości, które wchodziły w skład imperium, miały swą bazę ekonomiczną i miały swe od dawna ukształtowane języki. Historia dowodzi, że języki tych plemion i narodowości nie były klasowe, lecz ogólnonarodowe, wspólne dla plemion i narodowości i zrozumiałe dla nich.

Oczywiście, były obok tego dialekty, miejscowe narzecza, ale górował nad nimi i podporządkowywał je sobie jeden wspólny język plemienia lub narodowości.

Później, z chwilą gdy pojawił się kapitalizm, gdy zlikwidowane zostało rozdrobnienie feudalne i powstał rynek narodowy, narodowości rozwinęły się w narody, a języki narodowości — w języki narodowe. Historia dowodzi, że języki narodowe nie są językami klasowymi, lecz językami ogólnonarodowymi, wspólnymi dla członków narodu i jedynymi dla narodów.

Stwierdzono powyżej, że język jako środek obcowania pomiędzy ludźmi w społeczeństwie, obsługuje na równi wszystkie klasy społeczeństwa i wykazuje pod tym względem swoistą obojętność wobec klas. Jednakże ludzie, poszczególne grupy społeczne, klasy nie są bynajmniej obojętne w stosunku do języka. Usiłują one wykorzystać język we własnym interesie, narzuć mu swój szczególny leksykon, swe szczególne terminy, swe szczególne wyrażenia. Pod tym względem wyróżniają się zwłaszcza różne warstwy klas posiadających, które oderwały się od narodu i nienawidzą go: ary-

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

(Dalszy ciąg ze str. 3-ciej)

stokracja szlachecka, górne warstwy burżuazji. Powstają „klasowe“ dialekty, żargony, „języki“ salonowe. W literaturze dość często te dialekty i żargony kwalifikuje się nieślusnie jako języki: „język szlachecki“, „język burżuazyjny“ — w przeciwieństwie do „języka proletariackiego“, „języka chłopskiego“. Na tej podstawie, jakkolwiek może się wydać dziwne, niektórzy nasi towarzysze doszli do wniosku, że język narodowy jest fikcją, że realnie istnieje tylko język klasowy.

Sądzą, że nie ma nic bardziej błędnego, niż taki wniosek. Czyż może na te dialekty i żargony uważać za języki? Bezwzględnie nie można. Nie można, po pierwsze, dlatego, że te dialekty i żargony nie mają własnej budowy gramatycznej; i podstawowego zasobu słów, lecz zapożyczają je z języka narodowego. Nie wolno, po wtóre, dlatego, że dialekty i żargony mają wąską sferę obiegu wśród członków górnej warstwy tej lub innej klasy i zupełnie nie nadają się, jako środek obcowania między ludźmi, dla społeczeństwa jako całości. Cóż więc one mają? Mają one: określony zarobek pewnych specyficznych wyrazów, od zwierciedlających specyficzne gusty arystokracji lub górnych warstw burżuazji; pewną ilość wyrazów i zwrotów, różniących się wyszukaniem, galanterią i wolnych od „ordynarnych“ wyrażań i zwrotów języka narodowego; wreszcie pewną ilość wyrazów obcych. Jednakże pod stawą, to znaczy przytaczającą większość wyrazów i budowa gramatyczna — zaczerpnięta są z ogólnonarodowego języka danego narodu.

Tak więc, dialekty i żargony stanowią odgałęzienia ogólnonarodowego języka danego narodu, pozbawione wszelkiej samodzielności językowej i skazane na vegetację. Sądzić, że dialekty i żargony mogą rozwinąć się w samodzielne języki, które potrafią wyprzeć i zastąpić język narodowy — to znaczy zatracić perspektywę historyczną i zejść z pozycji marksistowskich.

Powołują się na Marks'a, cytując pewien ustęp z jego artykułu „Święty Maks“, gdzie powiedziane jest, że burżua ma „swoją własny język“, że język ten „jest wytworem burżuazji“, że jest on przesłanką duchem merkantylizmu i kupna — sprzeżają. Przy pomocy tego cytatu niektórzy towarzysze chcą dowieść, że Marks opowiadał się rzekomo za „klasowością“ języka, że negował istnienie wspólnego języka narodowego. Gdyby ci towarzysze mieli do tej sprawy stosunek obiektywny, po winni by przyczytać również drugi cytate z tego samego artykułu „Święty Maks“, gdzie Marks nawołując do zagadnienia dróg kształtowania się wspólnego języka narodowego, mówi o „koncentracji dialektów w jeden język narodowy, uwarunkowanej koncentracją ekonomiczną i polityczną“.

A zatem Marks uznawał konieczność istnienia jednego języka narodowego jako formy wyższej, której podporządkowane są dialekty, jako formy niższe.

Czymże jest w takim razie język burżua, który według wyrażenia Marks'a „jest wytworem burżuazji“? Czy Marks uważał go za taki sam język, jak język narodowy z jego szczególną strukturą językową? Czy mógł uważać go za taki język? Oczywiście, że nie! Marks po prostu chciał przez to powiedzieć, że burżua zapaskudziła wspólny język narodowy swym kramarskim leksykonem, że burżua zatem ma swój żargon kramarski. Wynika z tego, że towarzysze ci wypaczyli sta nowisko Marks'a. A wypaczyli je dlatego, że cytowali Marks'a nie jak marksistów, lecz jak tępą erudycję, nie wnikając w istotę rzeczy.

Powołują się na cytate z broszury Engelsa p. t. „Sytuacja klasy robotniczej w Anglii“, że: „Z biegiem czasu angielska klasa robotnicza stała się zupełnie innym narodem niż burżua angielska“, że „robotnicy mówią innym dialektem, mają inne idee i wyobrażenia, inne obyczaje i zasady moralne, inną religię i politykę niż burżua“. Na podstawie tego cytatu niektórzy towarzysze wyprowadzają wniosek, że Engels negował konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu, że opowiadał się zatem za „klasowością“ języka.

Wprawdzie Engels mówi tu nie o języku lecz o dialekcie, rozumiejąc doskonale, że dialekt jako odgałęzienie języka narodowego nie zastępuje samego języka narodowego. Ale, jak widać, towarzysze tym nie bardzo przywada do gustu istnie

nie różnicy między językiem i dialektem...

Jest rzeczą oczywistą, że cytate przytoczony jest nie na miejscu. Engels bowiem mówi tu nie o „językach klasowych“, lecz w głównej mierze o klasowych ideach, wyobrażeniach, obyczajach, zasadach moralnych, religii i polityce. Zupełnie słuszne jest, że idee, wyobrażenia, obyczaje, zasady moralne, religia, polityka burżua i proletariuszy są wręcz przeciwnie. Ale co ma z tym wspólnego język narodowy, albo „klasowość“ języka? Czy istnienie sprzeczności klasowych w społeczeństwie może służyć jako dowód na rzecz „klasowości“ języka, bądź też być argumentem przemawiającym przeciwko konieczności jednego języka narodowego? Marksizm głosi, że wspólność języka jest jedną z najważniejszych cech narodu, wiedząc przy tym doskonale, że wewnątrz narodu istnieje sprzeczność klasowa. Czy wzmiankowany towarzysze uznają tę marksistowską tezę?

Powołują się na Lafargue'a, wskazując na to, że Lafargue w swej broszurze „Język a rewolucja“ uznaje „klasowość“ języka, że neguje rzekomo konieczność istnienia ogólnonarodowego języka danego narodu. To nieprawda. Lafargue rzeczywiście wspomina o języku „szlacheckim“, czy też „arystokratycznym“ o „żargonach“ rozmaitych warstw społeczeństwa. Towarzysze ci zapominają jednak, że Lafargue nie interesuje się kwestią różnicy między językiem i żargonem i określał dialekty bądź jako „mowę szlachecką“, bądź jako „żargon“ — wyraźnie oświadcza w swej broszurze, że „mowa sztuczna cechująca arystokrację... wyodrębniła się z języka ogólnonarodowego, którym mówili zarówno burżua jak i rzemieślnicy, miasto i wieś“.

A zatem Lafargue uznaje istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego, rozumiejąc doskonale, że „język arystokratyczny“, oraz inne dialekty i żargony podporządkowane są i zależne od języka ogólnonarodowego.

Okazuje się, że powoływanie się na Lafargue'a miało się z celem. Powołują się na to, że w pewnym okresie w Anglii feudalowie angielscy „w ciągu całych stuleci“ mówili po francusku, podczas gdy naród angielski mówił po angielsku, że okoliczność ta stanowi rzekomo dowód na rzecz „klasowości“ języka i przeciwko konieczności języka ogólnonarodowego.

Nie jest to jednak dowód, lecz jakaś anegdota. Po pierwsze po francusku mówili wówczas nie wszyscy feudalowie, lecz nieliczna górna warstwa feudalów angielskich, rezydujących na dworze królewskim i w hrabstwach. Po drugie, mówili oni nie jakimś językiem „klasowym“ lecz zwykłym ogólnonarodowym językiem francuskim. Po trzecie, jak wiadomo, to bawienie się językiem francuskim znikło później bez śladu, ustępując miejsca ogólnonarodowemu językowi angielskiemu. Czyż towarzysze ci sadzą, że feudalowie angielscy „w ciągu stuleci“ porozumiewali się z narodem angielskim za pośrednictwem tłumaczy, że nie używali języka angielskiego, że ogólnonarodowy język angielski wówczas nie istniał, że język francuski był w Anglii czymś więcej niż językiem szlacheckim, który był w użyciu jedynie w ciasnym gronie górnej warstwy arystokracji angielskiej? Jak można na podstawie takich anegdotycznych „dowodów“ negować istnienie i konieczność języka ogólnonarodowego?

W pewnym okresie arystokracja rosyjska również bawili się językiem francuskim na dworze carskim i w salonach. Chełpili się, że mówiąc po rosyjsku, jakają się po francusku, że umieją mówić po rosyjsku jedynie z akcentem francuskim. Czy znaczy to, że w Rosji nie było wówczas ogólnonarodowego języka rosyjskiego, że język ogólnonarodowy był wówczas fikcją, a „języki klasowe“ — rzeczywistością?

Towarzysze nasi popełniają tu co najmniej dwa błędy. Pierwszy błąd polega na tym, że mylą oni język z nadbudową. Sądzą oni, że skoro nadbudowa ma charakter klasowy, to i język powinien być nie ogólnonarodowy, lecz klasowy. Mówili już jednak wyżej, że język i nadbudowa, to dwa różne pojęcia, że marksistów nie wolno ich mylić.

Drugi błąd polega na tym, że towarzysze ci ujmują przeciwieństwo interesów burżuazji i proletariatu, ich zacieklą walkę klasową jako roz

pad społeczeństwa, jako zerwanie wszelkich związków między wrogimi klasami.

Uważają oni, że skoro społeczeństwo się rozpadło i nie ma już jednolitego społeczeństwa, lecz istnieje tylko klasy, to niepotrzebny też jest wspólny język dla społeczeństwa, to niepotrzebny jest język narodowy. Cóż więc pozostaje, skoro nastąpił rozpad społeczeństwa i nie ma już ogólnonarodowego języka danego narodu? Pozostają klasy i „języki klasowe“. Zrozumiałe jest, że każdy „język klasowy“ będzie miał własną „klasową gramatykę“ — gramatykę „proletariacką“, gramatykę „burżuazyjną“. Co prawda, gramatyki takich nie ma na świecie, ale fakt ten wcale nie zbija tych towarzyszy z tropu: wierzą, że takie gramatyki powstają.

W swoim czasie byli u nas „marksisti“, którzy twierdzili, że koleje, które pozostały w naszym kraju po przewrocie październikowym, są burżuazyjne i że nam, marksistom, nie przystoi z nich korzystać, że na leży je zrównać z ziemią i zbudować nowe „proletariackie“ koleje. Zyskali sobie za to przydomek „jaskiniowców“...

Jasne jest, że taki prymitywnie anarchiczny pogląd na społeczeństwo, na klasy, na język nie ma nic wspólnego z marksizmem. Istnieje on jednak niewątpliwie nadal i żyje w głowach pewnych naszych zbałamunionych towarzyszy.

Oczywiście nie jest prawdą, że wobec istnienia zacieklej walki klasowej społeczeństwo rzekomo rozpadło się na klasy nie związane ze sobą więzami ekonomicznymi w ramach jednego społeczeństwa. Przeciwnie. Dopóki istnieje kapitalizm, burżua i proletariusze związani będą ze sobą wszystkimi niemi ekonomicznymi, jako części składowe jednego społeczeństwa kapitalistycznego. Burżua nie mogą żyć i wzbogacać się, nie mając do dyspozycji robotników najemnych, proletariusze nie mogą kontynuować swego bytu, nie mając się do pracy w kapitalistycznym. Zerwanie wszelkich więzi ekonomicznych między nimi oznacza przerwanie wszelkiej produkcji, a przerwaniu wszelkiej produkcji prowadzi do zagłady społeczeństwa, do zagłady samych klas. Rozumie się, że żadna klasa nie zechce pójść na zagładę. Dlatego też walka klasowa, choćby była najostrejsza, nie może doprowadzić do rozpadu społeczeństwa.

Jedynie ignorancja w kwestiach marksizmu i całkowite niezrozumienie natury języka mogło podyktować niektórym naszym towarzyszom bajeczkę o rozpadzie społeczeństwa, o „językach „klasowych“, o „klasowych“ gramatykach.

Powołują się dalej na Lenina i przypominają, że Lenin uznawał istnienie dwóch kultur w warunkach kapitalizmu, burżuazyjnej i proletariackiej, że hasło kultury narodowej w warunkach kapitalizmu jest hasłem nacjonalistycznym. Wszystko to prawda i Lenin ma tu absolutną słuszność. Ale co ma z tym wspólnego „klasowość“ języka? Powołują się na słowa Lenina o dwóch kulturach w warunkach kapitalizmu, towarzysze ci pragną, jak widać, zasugerować czytelnikowi, że istnienie dwóch kultur w społeczeństwie, burżuazyjnej i proletariackiej, oznacza, że powinny również istnieć dwa języki, język bowiem związany jest z kulturą — a zatem Lenin neguje konieczność jednego języka narodowego, a zatem Lenin opowiada się za językami „klasowymi“. Błąd tych towarzyszy polega tu na tym, że utożsamiają i mieszają język z kulturą. A tymczasem kultura i język — to dwie różne rzeczy. Kultura może być i burżuazyjna i socjalistyczna, język natomiast, jako środek obcowania, jest zawsze językiem ogólnonarodowym i może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną, jak i socjalistyczną. Czyż to nie fakt, że język rosyjski, ukraiński, uzbecki obsługuje obecnie kulturę socjalistyczną tych narodów równie dobrze, jak przed przewrotem październikowym obsługiwały ich kultury burżuazyjne? Znaczący jest fakt, że towarzysze ci mylą się głęboko, twierdząc, że istnienie dwóch różnych kultur prowadzi do kształtowania się dwóch różnych języków i do negowania konieczności wspólnego języka.

Mówiąc o dwóch kulturach, Lenin wychodził właśnie z założenia, że istnienie dwóch kultur nie może prowadzić do negowania wspólnego języka i utworzenia się dwóch języków.

że język powinien być jeden. Gdy bundowcy poczuli oskarżać Lenina o to, że neguje on konieczność języka narodowego i traktuje kulturę jako „beznarodową“, Lenin, jak wiadomo, ostro protestował przeciwko temu, oświadczył, że zwalcza kulturę burżuazyjną, lecz nie język narodowy, którego konieczność uważa za bezsporną. Dziwnie jest, że niektórzy nasi towarzysze wloką się śladami bundowców.

Co się tyczy wspólnego języka, którego konieczność rzekomo neguje Lenin, należało by przypomnieć sobie następujące słowa Lenina:

„Język jest najważniejszym środkiem obcowania pomiędzy ludźmi; jedność języka i nieskrepowany jego rozwój — to jeden z najważniejszych warunków rzeczywistego wolnego i szerokiego obrotu handlowego, odpowiadającego współczesnemu kapitalizmowi, swobodnego i szerokiego grupowania się ludności w długie poszczególne klasy“.

Okazuje się, że szanowni towarzysze wypaczyli pogląd Lenina. Powołują się wreszcie na Stalina, przytaczając cytate ze Stalina, że „burżua i jej partie nacjonalistyczne były i pozostają w tym okresie główną siłą kierowniczą takich narodów“. Wszystko to jest słuszne. Burżua i jej partie nacjonalistyczne rzeczywiście nadaje kierunek kulturze burżuazyjnej, tak samo jak proletariatu i jego partie międzynarodowej nadaje kierunek kulturze proletariackiej. Cóż jed-

PYTANIE: Jakie są charakterystyczne cechy języka?

Odpowiedź: Język należy do zjawisk społecznych, działających przez cały czas istnienia społeczeństwa. Rodzi się on i rozwija wraz z narodzinami i rozwojem społeczeństwa. Umiera wraz ze śmiercią społeczeństwa. Poza społeczeństwem nie ma języka. Dlatego też język i prawa jego rozwoju można zrozumieć tylko w tym wypadku, gdy bada się go w nierozdzielnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, do którego badany język należy i który jest twórcą i nosicielem tego języka.

Język jest środkiem, narzędziem, przy którego pomocy ludzie obcują ze sobą, wymieniają myśli i osiagają wzajemne zrozumienie. Jako związany bezpośrednio z myśleniem, język rejestruje i utrwała w słowach i w zestawieniach słów, w zdaniach, wyniki pracy myślenia, osiągnięcia pracy poznawczej człowieka i w ten sposób umożliwia wymianę myśli w społeczeństwie ludzkim.

Wymiana myśli jest stałą i żywotną koniecznością, gdyż bez niej nie można zorganizować wspólnego działania ludzi w walce z siłami przyrody, w walce o produkcję niezbędnych dóbr materialnych, nie można osiągnąć sukcesów w działalności produkcyjnej społeczeństwa — niemożliwe jest zatem samo istnienie produkcji społecznej. A zatem, bez języka zrozumiałego dla społeczeństwa i wspólnego dla jego członków, społeczeństwo zaprzestaje produkcji, rozpada się i przestaje istnieć jako społeczeństwo. W tym sensie język jako narzędzie obcowania jest zarazem narzędziem walki i rozwoju społeczeństwa.

Jak wiadomo, wszystkie wyrazy istniejące w języku stanowią razem t.zw. słownictwo języka. Rzeczą główną w słownictwie języka jest pod stawowy zasób słów, do którego wchodzi wszystkie pierwiastkowe wyrazy, jako jego jądro. Jest on znacznie mniej obszerny niż słownictwo języka, lecz żyje bardzo długo, w ciągu stuleci i dostarcza językowi bazy do tworzenia nowych wyrazów. Słownictwo jest odbiciem stanu języka: im bogatsze i różnorodniejsze jest słownictwo, tym bogatszy i bardziej rozwinięty jest język.

Jednakże słownictwo samo przez się nie jest jeszcze językiem — jest ono raczej materiałem budowlanym języka. Podobnie jak materiały budowlane w budownictwie nie stanowią gmachu, chociaż bez nich zbudowanie gmachu jest niemożliwe, tak i słownictwo języka nie stanowi samego języka, chociaż bez niego żaden język jest nie do pomysłenia. Ale słownictwo języka uzyskuje ogromne znaczenie, gdy zostaje oddane do dyspozycji gramatyki języka, która określa reguły odmiany wyrazów, reguły łączenia wyrazów w zdania i w ten sposób nadaje językowi harmonijny, świadomy charakter.

Gramatyka (morfologia, składnia) jest zbiorem reguł odmiany wyra-

nak ma z tym wspólnego „klasowość“ języka? Czyżby ci towarzysze nie wiedzieli, że język narodowy jest formą kultury narodowej, że język narodowy może obsługiwać zarówno kulturę burżuazyjną, jak i socjalistyczną?

Czyżby nasi towarzysze nie byli obeznani ze znanym sformułowaniem marksistów, stwierdzającym, że obecna kultura rosyjska, ukraińska, białoruska i inne są socjalistyczne w treści i narodowe w formie, to znaczy pod względem języka? Czy zgadzają się oni z tym marksistowskim sformulowaniem?

Błąd naszych towarzyszy polega tu na tym, że nie widzą różnicy między kulturą i językiem, i nie rozumieją, że kultura zmienia się w swej treści z każdym nowym okresem rozwoju społeczeństwa, podczas gdy język pozostaje zasadniczo tym samym językiem na przestrzeni kilku okresów, obsługując jednako zarówno nową kulturę, jak i dawną.

A więc: a) język jako środek obcowania zawsze był i pozostaje jeden dla społeczeństwa i wspólny dla jego członków;

b) istnienie dialektów i żargonów nie neguje, lecz potwierdza istnienie języka ogólnonarodowego, są one jego odgałęzieniami i są mu podporządkowane;

c) formuła „klasowości“ języka jest formułą błędną, niemarksistowską.

zów i łączenia wyrazów w zdaniu. A zatem właśnie dzięki gramatyce język uzyskuje możliwość przyoblekania myśli ludzkich w materialną szatę językową.

Cecha wyróżniająca gramatyki polega na tym, że podaje ona reguły odmiany wyrazów, mając na względzie nie konkretne wyrazy, lecz wyrazy w ogóle, bez jakiegokolwiek konkretności; podaje ona reguły budowy zdań, mając na względzie nie jakieś konkretne zdania, powiedzmy konkretny podmiot, konkretne orzeczenie itp., lecz wszelkie zdania w ogóle, niezależnie od konkretnej formy tego lub owego zdania. A zatem abstrahuje od tego, co poszczególne i konkretne, zarówno jeśli chodzi o wyrazy, jak i o zdania, gramatyka bierze to co jest ogólne, co leży u podstaw odmiany wyrazów i łączenia wyrazów w zdania oraz buduje z tego reguły gramatyczne, prawa gramatyczne. Gramatyka jest wynikiem długotrwałej, abstrahującej pracy myślenia ludzkiego, wskaźnikiem ogromnych postępów myślenia.

Pod tym względem gramatyka przypomina geometrię, która układa swe prawa abstrahuje od konkretnych przedmiotów, rozpatrując przedmioty jako ciała pozbawione konkretności i określając stosunki między nimi nie jako konkretne stosunki jakichś konkretnych przedmiotów, lecz jako stosunki ciał w ogóle, pozbawione wszelkiej konkretności.

W odróżnieniu od nadbudowy, która jest związana z produkcją nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem ekonomiki, język związany jest bezpośrednio z działalnością produkcyjną człowieka, tak samo jak i z wszelką inną działalnością we wszystkich bez wyjątku dziedzinach jego pracy. Toteż słownictwo języka, jako najbardziej czule na zmiany, znajduje się w stanie niemal nieprzerwanym przemian, przy czym w odróżnieniu od nadbudowy język nie musi czekać na likwidację bazy, wprowadza bowiem zmiany do swego słownictwa przed likwidacją bazy i niezależnie od jej stanu.

Jednakże słownictwo języka zmienia się nie jak nadbudowa, nie drogą zniesienia tego, co stare i budowy tego, co nowe, lecz drogą uzupełnienia istniejącego słownictwa nowymi wyrazami powstałymi w związku ze zmianami stroju socjalnego, z rozwojem produkcji, z rozwojem kultury, nauki itp. Przy tym, mimo, że ze słownictwa językowego zwykle wypada pewna ilość wyrazów przestarzałych, przybywa mu znacznie większa ilość wyrazów nowych. Jeśli zaś chodzi o podstawowy zasób słów, to utrzymuje się on we wszystkim, co jest w nim istotne i wykorzystywany jest jako podstawa słownictwa języka. Jest to zrozumiałe, Nie ma żadnej konieczności likwidowania podstawowego zasobu słów, jeśli może on być z po

(Dalszy ciąg na str. 5-tej)

W sprawie marksizmu w językoznawstwie

(Dokończenie ze str. 4-ej).

wodzeniem wykorzystywany w ciągu szeregu okresów historycznych, nie mówiąc już o tym, że likwidacja podstawowego zasobu słów nagromadzonego w ciągu stuleci, wobec niemożności stworzenia nowego podstawowego zasobu słów w ciągu krótkiego czasu, doprowadziłaby do sparaliżowania języka, do zupełnej dezorganizacji obcowania ludzi między sobą.

Budowa gramatyczna języka zmienia się jeszcze bardziej powoli, aniżeli jego podstawowy zasób słów. Budowa gramatyczna, która wypracowana została na przestrzeni epok i stała się częścią organiczną języka, zmienia się jeszcze wolniej, aniżeli podstawowy zasób słów. Ulega ona oczywiście z biegiem czasu zmianom, doskonali, ulepsza, precyzuje swe reguły, wzbogaca się o nowe reguły, ale podstawy budowy gramatycznej utrzymują się w ciągu bardzo długiego czasu, gdyż mogą one, jak o tym świadczą historia, z powodzeniem obsługiwać społeczeństwo w ciągu szeregu epok.

Tak więc, gramatyczna budowa języka i jego podstawowy zasób słów stanowią podstawę języka, istotę jego specyfiki.

Historia podkreśla wielką trwałość i olbrzymią odporność języka wobec przymusowej asymilacji. Niektórzy historycy, zamiast wyjaśnić to zjawisko, ograniczają się do zdziwienia. Ale do zdziwienia nie ma tu żadnych podstaw. Trwałość języka tłumaczy się trwałością jego budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów. W ciągu stuleci asymilatorzy tureccy usiłowali okaleczyć, zburzyć i zniszczyć języki na rodów bałkańskich. W ciągu tego okresu słownictwo języków bałkańskich uległo poważnym zmianom, wchłonęło wiele słów i wyrazów tureckich, były „zbieżności” i „rozbieżności” jednakże języki bałkańskie wytrzymały i przeżyły. Dlaczego? Dlatego, że budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów tych języków w zasadzie się utrzymał.

Z tego wszystkiego wynika, że języka, jego struktury nie można traktować jako wytworu jakiejś po jedyniczej epoki. Struktura języka, jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów są wytworem szeregu epok.

Należy przypuszczać, że elementy współczesnego języka powstały tuż w głębokiej starożytności, przed epoką niewolnictwa. Był to język nieskomplikowany, o niezwykle ubogim zasobie słów, ale z własną budową gramatyczną, co prawda prymitywną, ale jednak budowa gramatyczna.

Dalszy rozwój produkcji, pojawienie się klas, pojawienie się państwa, który dla celów administracji potrzebna była mniej lub bardziej uporządkowana korespondencja, rozwój handlu, który jeszcze bardziej potrzebował uporządkowanej korespondencji, pojawienie się prasy drukarskiej, rozwój literatury — wszystko to spowodowało wielkie zmiany w rozwoju języka. Przez ten czas plemiona i narodowości rozdrabniały się i rozszarpały, mieszały się i krzyżowały, później pojawiły się narodowe języki i państwa, dokonały się przewroty rewolucyjne, dawne ustroje społeczne ustąpiły miejsca nowym. Wszystko to pociągnęło za sobą jeszcze większe zmiany w języku i jego rozwoju.

Było by jednak wielkim błędem sądzić, że rozwój języka odbywał się w ten sam sposób, jak rozwój nad budowy drogą unicestwienia tego co istniało i budowania nowego. W istocie rzeczy rozwój języka odbywał się nie drogą unicestwienia języka istniejącego i budowy nowego, lecz drogą rozwijania i doskonalenia podstawowych elementów istniejącego języka. Przejście od jednej jakości języka do innej odbywało się przy tym nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia za jednym zamachem tego co stare i budowy nowego, lecz drogą stopniowego i długotrwałego gromadzenia elementów nowej jakości, nowej struktury języka, drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

Powiadają, że teoria stadialnego rozwoju języka jest teorią marksistowską, uznaje bowiem konieczność nagłych wybuchów jako warunku przejścia języka od dawnej jakości do nowej.

Jest to oczywiście niesłuszne, trudno bowiem znaleźć cokolwiek marksistowskiego w tej teorii. A jeśli teoria stadialności rzeczywiście uznaje nagłe wybuchy w historii rozwoju języka, tym gorzej dla niej.

Marksizm nie uznaje nagłych wybuchów w rozwoju języka, nagłej śmierci istniejącego języka i nagłej budowy nowego języka. Lafargue nie miał racji, gdy mówił o „nagłej rewolucji językowej, która dokonała się między rokiem 1789 i 1794” we Francji. (Patrz broszura Lafargue'a „Język a rewolucja”). Żadnej rewolucji językowej, a tym bardziej nagłej, we Francji wówczas nie było. Rzecz oczywista, że w ciągu tego okresu słownictwo języka francuskiego wzbogaciło się o nowe słowa i wyrażenia, odpadała pewna ilość wyrazów przestarzałych, zmieniło się znaczenie pojęć, w niektórych wyrazach i to wszystko. Takie jednak zmiany wcale nie decydują o losie języka. Rzecz główna w języku — to jego budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów. Jednakże budowa gramatyczna i podstawowy zasób słów języka francuskiego nie tylko nie zniknęły w okresie francuskiej rewolucji burżuazyjnej, lecz utrzymały się bez istotnych zmian, i nie tylko się utrzymały, lecz żyją do dziś dnia we współczesnym języku francuskim. Nie mówię już o tym, że dla likwidacji istniejącego języka i budowy nowego języka narodowego („nagła rewolucja językowa”) okres pięciu-sześciu lat jest śmiesznie krótki — do tego potrzebne są stulecia.

Marksizm uważa, że przejście języka od dawnej jakości do nowej odbywa się nie drogą wybuchu, nie drogą unicestwienia istniejącego języka i stworzenia nowego, lecz drogą stopniowego gromadzenia elementów nowej jakości, a więc drogą stopniowego obumierania elementów dawnej jakości.

W ogóle trzeba powiedzieć, do wiadomości towarzyszy pasjonujących się wybuchami, że prawo przechodzenia od dawnej jakości do nowej droga wybuchu nie daje się zastosować nie tylko do historii rozwoju języka — nie zawsze daje się ono zastosować również do innych zjawisk społecznych, należących do kategorii bazy lub nadbudowy.

Obowiązuje ono w stosunku do społeczeństwa podzielonego na wrogie klasy. Nie ma ono natomiast za pełnię mocy obowiązującej dla społeczeństwa nie mającego wrogich klas. W ciągu ośmiu — dziesięciu lat, w rolnictwie naszego kraju zrealizowaliśmy przejście od ustroju burżuazyjnego, indywidualnego — chłopskiego do socjalistycznego ustroju kolchozowego. Była to rewolucja, która zlikwidowała dawny burżuazyjny ustrój gospodarczy wsi i stworzyła nowy ustrój socjalistyczny. Jednakże ten przewrót dokonał się nie drogą wybuchu, tj. nie drogą obalenia istniejącej władzy i utworzenia nowej władzy, lecz drogą stopniowego przejścia od dawnego burżuazyjnego ustroju wsi do nowego. Udało się zaś tego dokonać dlatego, że była to rewolucja od góry, że przewrót nastąpił z inicjatywy istniejącej władzy, przy poparciu podstawowych mas chłopstwa.

Powiadają, że liczne fakty skrzyżowania języków, jakie zachodziły w dziejach, dają podstawę do przypuszczenia, że przy skrzyżowaniu następuje wytworzenie się nowego języka drogą wybuchu, droga nagłego przejścia od starej jakości do nowej. Jest to zupełnie niesłuszne.

Skrzyżowanie języków nie może być traktowane jako jednorazowy akt rozstrzygającego ciosu, dający wyniki w ciągu kilku lat. Skrzyżowanie języków jest długotrwałym procesem, trwającym setki lat. To też o żadnych wybuchach nie może być tutaj mowy.

Dalej. Było by zupełnie niesłuszne sądzić, że w wyniku skrzyżowania, powiedzmy, dwóch języków otrzymuje się nowy, trzeci język, niepodobny do żadnego ze skrzyżowanych języków i różniący się jakościowo od każdego z nich. W istocie rzeczy, przy skrzyżowaniu jeden z języków wychodzi zwykle zwycięsko, zachowuje swoją budowę gramatyczną, swój podstawowy zasób słów i rozwija się w dalszym ciągu zgodnie z wewnętrznymi prawami swego rozwoju, podczas gdy drugi język traci stopniowo swą jakość i stopniowo obumiera.

A zatem skrzyżowanie nie daje jakiegos nowego, trzeciego języka, lecz zachowuje jeden z języków, zachowuje jego budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów oraz umo-

żliwia mu rozwój według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Wprawdzie następuje przy tym pewne wzbogacenie słownictwa języka zwycięskiego kosztem języka zwyciężonego, ale to nie osłabia go, lecz przeciwnie, wzmacnia.

Tek było na przykład z językiem rosyjskim, z którym krzyżowały się w toku rozwoju historycznego języki szeregu innych narodów i który zawsze wychodził z tego zwycięsko.

Oczywiście, słownictwo języka rosyjskiego uzupełniało się przy tym, czerpiąc ze słownictwa innych języków, ale to nie tylko nie osłabiło, lecz przeciwnie wzbogaciło i wzmocniło język rosyjski.

Jeśli chodzi o swoistość narodowa języka rosyjskiego, to nie doznała ona najmniejszej szkody, język rosyjski bowiem, zachowując swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów, czynił dalsze postępy i do skonał się według wewnętrznych praw swego rozwoju.

Nie ulega wątpliwości, że teoria krzyżowania nie może dać nic poważnego językoznawstwu radzieckiemu. Jeśli słuszne jest, że głównym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to trzeba stwierdzić, że teoria krzyżowania nie tylko nie rozwiązuje tego zadania, lecz nawet go nie stawia — ona go po prostu nie zauważa lub nie rozumie.

PYTANIE: Czy słusznie postąpiła „Prawda”, inicjując swobodną dyskusję w sprawach językoznawstwa?

Odpowiedź: Słusznie postąpiła.

W jakim kierunku zostaną rozwiązane zagadnienia językoznawstwa — stanie się jasne w końcu dyskusji. Ale już teraz można powiedzieć, że dyskusja przyniosła znaczną korzyść.

Dyskusja wyjaśniła przede wszystkim, że w organach językoznawstwa zarówno w centrum, jak i w republikach panował reżim niewłaściwej nauce i uczonej. Najmniejszą krytykę stanu rzeczy, w językoznawstwie radzieckim, nawet najbardziej nieśmiałe próby krytykowania tzw. „nowej nauki” w językoznawstwie, kierownicze koła w dziedzinie językoznawstwa prześladowały i tepili w zarodku. Za krytyczny stosunek do spuścizny N. J. Marra, za najmniejszą dezaprobate nauki N. J. Marra, wartościowych pracowników i badaczy w dziedzinie językoznawstwa usuwano ze stanowisk lub przenoszono na niższe stanowiska. Językoznawców wysuwano na odpowiedzialne stanowiska nie na podstawie rzeczowej oceny, lecz na podstawie bezwarunkowego uznawania nauki N. J. Marra.

Jest rzeczą powszechnie uznaną, że żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki. Jednakże ta powszechnie uznana reguła by-

ła w sposób najbardziej bezceremonialny ignorowana i lekceważona. Powstała zamknięta grupa nieomylnych kierowników, która, zabezpieczwszy się przed wszelką możliwą krytyką, zaczęła zachowywać się w sposób samowolny i warcholiski.

Oto jeden z przykładów: tzw. „Kurs bakiński” (wykłady N. J. Marra, wygłoszone w Baku), który sam autor zdyskwalifikował i zabronił wydać ponownie, został jednakże z polecenia kasty kierowników (t. Mieszczaninowa nazywa ich „uczniami” N. J. Marra) ponownie wydany i włączony bez żadnych zastrzeżeń do zalecanych studentom pomocy naukowych. Oznacza to, że studentów oszukano, dając im zdy kwalifikowany „Kurs” jako pełnowartościową pomoc naukową. Gdybym nie był przekonany o uczciwości tow. Mieszczaninowa i innych językoznawców, powiedziałbym, że tego rodzaju postępowanie równoznaczne jest ze szkodnictwem.

Jak to się mogło stać? Stało się to dlatego, że reżim Arakczejewa, wprowadzony w językoznawstwie, kultywuje brak odpowiedzialności i zachęca do takich warcholstw.

Dyskusja okazała się bardzo pożyteczna przede wszystkim dlatego, że wydobyla ona ten reżim Arakczejewa na światło dzienne i doszczętnie go zdruzgotowała.

Jednakże korzyść z dyskusji na tym się nie kończy. Dyskusja nie tylko zdruzgotowała dawny reżim w językoznawstwie, lecz ujawniła ponadto tę nieprawdopodobną gmatwaninę poglądów w najważniejszych zagadnieniach językoznawstwa, która panuje w kierowniczych kołach tej galezi nauki. Przed rozpoczęciem dyskusji milczały one i pokrywały milczeniem niepomysłny stan rzeczy w językoznawstwie. Po rozpoczęciu dyskusji milczenie stało się już jednak niemożliwe — musiały zabrać głos na łamach prasy. I coż się okazało? Okazało się, że w nauce N. J. Marra istnieje szereg luk, błędów, niesprecyzowanych problemów, nie opracowanych tez. Nasuwa się pytanie, dlaczego „uczniowie” N. J. Marra zaczęli o tym mówić dopiero teraz, po rozpoczęciu dyskusji? Dlaczego nie затroszczyli się o to wcześniej? Dlaczego nie powiedzieli tego we właściwym czasie otwarcie i uczciwie, jak przystoi uczonym!

Uznając „pewne” błędy N. J. Marra, „uczniowie” N. J. Marra, jak się okazuje, są, że dalej rozwijać językoznawstwo radzieckie można tylko na gruncie „sprecyzowanej” teorii N. J. Marra, którą uważają za marksistowską. Nie, uchronicie nas już od „marksizmu” N. J. Marra. Marr rzeczywiście chciał być i starał się być marksistą, ale nie potrafił stać się marksistą. Był on li tylko upraszczaczem i wulgaryzatorem marksizmu w rodzaju „Proletkultowców” lub „Rappowców”.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niesłuszną, niemarksistowską formułę o języku jako nadbudowie i zaplątał się, zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa inną również niesłuszną i nie marksistowską formułę o „klasowości” języka i zaplątał się, zagmatwał językoznawstwo. Nie można rozwijać językoznawstwa radzieckiego na podstawie niesłusznej formuły, przeczącej całemu biegowi historii narodów i języków.

N. J. Marr wniósł do językoznawstwa niewłaściwy marksizm, nie marksistowski, chwycił się, wyniósł ton, prowadzący do głośnego i lekomyślnego negowania wszystkiego, co było w językoznawstwie przed N. J. Marrem.

N. J. Marr krytykując szkaluje metodę porównawczą — historyczną jako „idealistyczną”. A jednak należy stwierdzić, że metoda porównawcza — historyczna pomimo jej poważnych braków jest jednak lepsza, aniżeli rzeczywiste idealistyczne czteroelementowa analiza N. J. Marra, albowiem pierwsza metoda pobudza do pracy, do badania języków, druga natomiast pobudza jedynie do tego, aby wyliczać na piecu i wrzyźać z fusów na temat sławetnych czterech elementów.

N. J. Marr wyniósł pomiatą każdą próbą zbadania grup (rodzin) językowych jako przejawem teorii „prajęzyka”. A przecież nie można negować, że pokrewieństwo językowe takich na przykład narodów, jak słowiańskie, nie ulega wątpliwości, że zbadanie pokrewieństwa językowego tych narodów mogłoby przynieść językoznawstwu znaczną korzyść w dziedzinie badania praw rozwoju języka. Zrozumiałe jest, że teoria „prajęzyka” nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Gdy się słucha N. J. Marra, a zwłaszcza jego „uczniów”, pomyśleć można, że przed N. J. Marrem nie było żadnego językoznawstwa, że językoznawstwo zaczęło się z chwilą pojawienia się „nowej nauki” N. J. Marra. O ileż skromniejsi byli Marks i Engels: uważali oni, że ich materializm dialektyczny jest produktem rozwoju nauk, w tej liczbie filozofii, w ciągu poprzednich okresów.

Tak więc dyskusja pomogła sprawie również i pod tym względem, że ujawniła luki ideologiczne w językoznawstwie radzieckim.

Sądzę, że im szybciej wyzwoli się nasze językoznawstwo z błędów N. J. Marra, tym szybciej można będzie wyprowadzić je z kryzysu, który obecnie przeżywa.

Likwidacja reżimu Arakczejewa w językoznawstwie, wyrzeczenie się błędów N. J. Marra, wprowadzenie marksizmu do językoznawstwa — oto, moim zdaniem, droga, na której można byłoby uzdrowić językoznawstwo radzieckie.

J. Stalin

Robotnicy kształcą się



„Piątka” samokształceniowa w czasie pracy nad przerabianym na wykładach materiałem. Od lewej: Stanisław Dziuba z Fabryki Wyrobów Metalowych w Krańniku, Marian Polowczyk z Fabryki „Wiepofan”, Józef Jasiak z fabryki „Pionier” w Strzelcach Opolskich, Stanisław Hajduga z Gdańskiej Fabryki Wyrobów Metalowych. Marczak, Jan, mechanik z Fabryki Izdeł w Łodzi.

Jeszcze o „wychowawcach”

W Krzepicach (woj. kieleckie) dwaj katecheci ks. dziekan Gawlikowski i ks. wikary Szwagierczyk odmówili złożenia podpisu pod Apellem Sztokholmskim, tłumacząc się brakiem polecenia ze strony wyższej hierarchii kościelnej.

Ta postawa księży — katechetów wywołała oburzenie mieszkańców Krzepic.

Członkini trójki agitatorów pokoju w Krzepicach, ob. Zielińska powiedziała przedstawicielowi prasy: zbierałam podpisy wśród ludzi prostych, niewykształconych. Nie wyobrażali sobie oni, jak można odmówić podpisu pod protestem przeciwko planowanemu przez imperialistów nowym mordem i zniszczeniem.

Zastanawiam się nad tym, czy ma prawo nazywać się kapłanem katolickim ktoś, kto nie podpisał Apelu Sztokholmskiego. Taki kapłan to wróg pokoju, wróg swoich parafian.

Kierownik podstawowej szkoły w Krzepicach oświadczył: „Przeraża mnie to, że ks. Gawlikowski i ks. Szwagierczyk ludzie, którzy wyłączyli się z obozu pokoju, kształtują umysły naszych dzieci. Jako pedagog uważam, że taki stan nie może dłużej istnieć”.

Redakcje pism wrocławskich otrzymują wiele listów, w których czytelnicy wyrażają głębokie oburzenie z powodu stanowiska księży-katechetów, którzy odmówili podpisania Apelu Sztokholmskiego. M in. Leokadia Szymanek z Sobótki pisze do redakcji wrocławskiej „Gazety Robotniczej”:

„Jestem żoną robotnika, matką 6-ga dzieci, z których troje uczy się w szkole. Dowiedziałam się, że katecheta ks. Edward Strochschneider nie podpisał Apelu Sztokholmskiego. Nie podpisał Apelu Sztokholmskiego. Nie podpisał Apelu Pokoju — a więc pragnie nowej wojny. Nie chcę, aby taki ksiądz uczył moje dzieci, wychowywał je na wrogów Polski Ludowej. Ja dość nacierpiałam się w czasie wojny, dość przeżyłam okropności i nie powierzę więcej moich dzieci takiemu nauczycielowi”.

5 lat w służbie mas

Uroczysta akademia z okazji jubileuszu „Głosu Robotniczego”

Salą Filharmonii przepełniona jest do ostatniego miejsca. Na widowni pełno znajomych twarzy. Jest więc i Wanda Gościńska — Budowniczy Polski Ludowej, Anna Ramus — tkaczka, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, Józefa Szewczykowa — popularna bojownicza idei walki o pokój, przodownica Zakładów im. Dzierżyńskiego, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Marta Deredas — przodownica z Zakładów im. Stalina i wiele, wiele innych wybitnych jednostek robotniczej Łodzi.

Wszyscy oni zgromadzili się tu na niecodziennej uroczystości. Oto dziś organ partyjny „Głos Robotniczy” — obchodzi swój jubileusz: 5-lecie swej działalności.

Uroczystość zagaja redaktor naczelny „Głosu” — Wiktor Lemiesz, omawiając pokrótce drogę, jaką gazeta przeszła poczynając od pierwszego dnia swego ukazania się, aż po chwilę obecną.

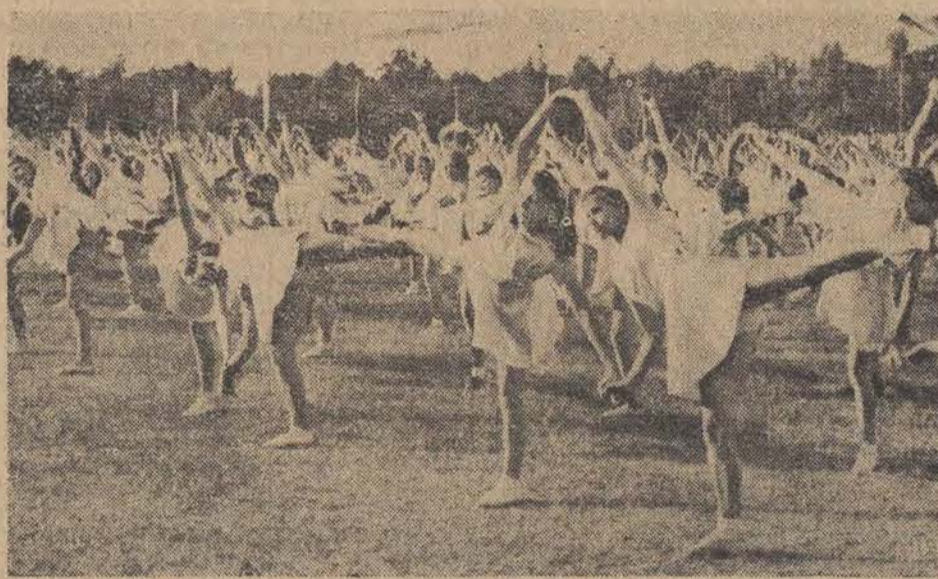
Podkreśla on, że wszystkie osiągnięcia jej i sukcesy są w dużej mierze zasługą szerokiego mas czytelników, którzy swoją współpracą dopomogli do wykonania zadań jakie dziś stoją przed prasą partyjną. Ta współpraca czytelników, aktywność par-

tyjnego i robotniczego jest nieodzowna także i na dalszym etapie istnienia gazety.

W imieniu Komitetu Łódzkiego i Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przemówił sekretarz KŁ PZPR Kuliński. Dziękując zespołowi redakcyjnemu za ofiarną pracę, która w ogromnej mierze przyczyniła się do pełnej realizacji zadań Planu 3-letniego, która zmobilizowała masy do zwycięskiego rozgromienia rodzimej reakcji złożył życzenia dalszego, pomyślnego rozwoju pisma i dalszej owocnej pracy na odcinku realizacji zadań Planu 6-letniego i budowy socjalizmu w Polsce.

Cześć artystyczną urozmaiciły występ robotniczych zespołów artystycznych PZPB im. Marchlewskiego, Centr. Biura Technicznego, Zespół Pieśni i tańca ZM ZMP, oraz „Żywej gazetki” „Głosu Robotniczego”.

W uroczystości udział wzięli: przedstawiciel KC PZPR Chaber, sekretarz KŁ PZPR — Kuliński, sekretarz KW PZPR — Kubicki, przewodniczący MRN — Minor, oraz prezes RSW „Prasa” — Starzec. (w)



Podczas Wielkiego Ludowego Festynu Pokoju odbyły się na stadionie AWF pokazy gimnastyki i tańców zbiorowych. Na zdjęciu — popis uczennic warszawskich szkół zawodowych.

NA MOIM EKRANIE Latające guziki

Pan Andrzej, pełen zakłopotania, odłożył słuchawkę. Jakże tu odmówić przemilej panie Barbarze, która dziś obchodzi swoje imieniny? Ma być brydż, mają trochę potaćzyć, no i przyjdzie również nowa koleżanka — to prześliczne stworzenie. Potańczyć... Do licha! Pan Andrzej lubi potaćzyć, ale jak się pokazać ludziom w tych nazbyt sfatygowanych spodniach?

Decyzja zapadła błyskawicznie. Od czegoż są sklepy konfekcyjne? Sprawunek załatwił szybko. Trzeba było tylko wpaść jeszcze do kwaciarni po wiązanek dla solenizantki. Oj, oj! Ceny kwiatów są ciągle jeszcze nazbyt słone.

Przykróć słonego wydatku osłodziła perspektywa miłego wieczoru.

— Aaaa... — rozległ się tradycyjny okrzyk chóralny, gdy zjawił się u panny Basi. Czuli się swobodniej, niż zwykle, gdyż bądź co bądź nowe spodnie z nieposzlakowanym kantem, dodawały mu pewności siebie. Nastrój był prze miły, przekomarzał się z nową koleżanką. Była naprawdę urocza. Nagle... W chwili, gdy sięgnął po sałatkę, aby usłużyć ślicznotce — coś potoczyło się po podłodze. Znieruchomiał.

— Co się panu stało? — spojrzała na niego zdziwiona.

— Nnnic... — odpowiedział niepewnie. Nie słyszał już jednak jej dalszych słów. Przesunął ręką ostrożnie, badawczo po nowych spodniach. Niebawem rozległy się tony straussowskiego walca i ruszono w tany. Był niezdeterminowany. Urocza koleżanka patrzyła na niego wyczekująco. W chwili, gdy się skłonił, aby poprosić ją do tańca, uczył niebezpieczną ulgę i znowu coś się potoczyło po podłodze. Zbladł. Nie słyszy już przekomarżających słów uroczego stworzenia. Odprowadza ją nieporadnie na miejsce, belkocze jakieś słowa o nagłej niedyspozycji i, trzymając się kurczowo za boki, opuszcza towarzystwo...

Kochany Peesiesie! Nie wiem, czy się domyślasz, że w twoim sklepie przy Piotrkowskiej 100 kupił nasz czytelnik owe spodnie. Sprzedałeś mu „gotową konfekcję”, od której wszystkie guziki odleciały, gdyż były przyszyte jak na nieboszczyków. Fe, wsty! Siejesz zgorznie!

Czym teraz wynagrodzisz panu Andrzejowi straconą perspektywę miłego wieczoru, „nieodsiedzianą” kolację, stracone pieniądze na kwiaty i... stracone guziki? (p)

ANDRZEJ ZAŃSKI



— Nie chcielibyśmy się rozłączać — powtórzyła mniej już pewnym głosem, a w tej samej chwili przyszła jej z pomocą uczynna, zawsze wyrozumiała Stasia

— Ja mam płaszcz, Czesław pled, damy więc sobie jakąś radę... a ty nie masz nic. Siadaj do samochodu i jedź!

— Tak sądzisz? — jeszcze przez sekundę zahała się panna Stamińska i zaraz potem skoczyła do wozu.

— Wy zaś pędźcie w stronę tamtej zagrody... dowidzenia! — zawołała, a ostatnie jej słowo zagłuszył warkot zapuszczanego motoru.

Mały, sportowy samochód ruszył naprzód, a Czesław wraz z Stasią zaczęli biec w stronę samotnego domku.

Kropie deszczu stawały się coraz gęstsze. Oni zmęczeni, zziębnięci, zatrzymali się przed zagrodą.

Zabudowania były puste, odumarte niemal: jak w zaczarowanym domku z bałki.

Usiedli razem na progu stodółki, patrzeć na żywioł, który rozszalał się na dobre.

Teraz już nie strumienie, ale istne siklawy rozdygotanego srebra zwały się na ziemię z nisko pełzających chmur. Stało się nagle ciemno, jak w czasie zaćmienia słońca.

Pobliska łączka i droga rozrebrzyły się mnóstwem miniaturowych stawków i mikroskopijnych jezior. Kropie deszczu uderzały o ich lśniące tafelki, wzbijały się w górę srebrnymi bańkami, pękały, zmieniały w małe fontanny i opadały zmęczone, rozplywając się w zawierusze żywiołów.

Inżynier Kruszc — patrząc smutnymi oczyma na ich przelotność — milczał.

Milczała również Stasia. Ale w pewnej chwili przemogła wrodzoną nieśmiałość i zapytała cicho.

— Jesteś może zły na Annę, że została nas samych?

— Sądziłem, że Anna jest bardziej so lidarna — mruknął młody chemik.

I znowu zapadło milczenie. I znowu plu skał deszcz po stawkach i jeziorach, po których tańczyły małe fontanny wody. Wreszcie dziewczyna położyła delikatnie dłoń na ramieniu swojego towarzysza.

— Nie gniewaj się na nią... Ania jest dobra dziewczyna.

— Jest dobra... Ale nie wiem dlaczego czuję w sercu jakiś nieokreślony niepokój — odparł Kruszc, spoglądając na kotary leżącą się z nieba wody, za którymi zniknęło małe, szmaragdowe auto... A wóz inżyniera Ortena mknął w tym czasie w kierunku Łodzi.

Szumiał deszcz, huczał motor, oni zaś milczeli, jak gdyby zakłopotani sytuacją, jaką się wytworzyła. Wreszcie Jerzy zaczął konwencjonalnie.

— Dokąd mam panią odwieźć?

— Na koniec Narutowicza... Spory kawałek! — odparła Anna i spojrzała zezem na swojego towarzysza.

Siedział przy kierownicy skupiony, spoglądając przed siebie uważnie, deszcz bowiem padał coraz większy i srebrne welony przysłaniały pole widzenia.

Wydał jej się uosobieniem męskiej siły i zdecydowania.

Przed chwilą oczy miał brunatne, teraz stały się one ciemne, nieledwie czarne — a i twarz jego zciemniała w półmroku i upodobniła się do brązowej twarzy antycznego, wvkutego z miedzi bohatera.

5)

— Dziwna twarz! — pomyślała Anna. Przejechali jeszcze paręset metrów. Deszcz zmienił się teraz w nawałnicę. Masy rozdygotanego żywiołu laly się z góry — samochód przeistoczył się w łódź podwodną, przesuwaną się ponad dnem morza.

— Oberwanie chmury... Nie sposóbjechać dalej! — inżynier Orten zatrzymał wóz.

Ścichła melodia motoru. Zato głośniejszumiał deszcz... i mocniej zastukało serce dziewczyny.

Czego się nagle zaniepokoiła? Dlaczego fala krwi uderzyła jej do głowy?

Czyżby dlatego, że wóz, zahamowany nagle, podskoczył, tak, że ona, straciwszy równowagę, oparła się o ramię swego towarzysza?

To mimowolne ich zbliżenie ma w sobie coś ekscytującego, podniecającego. Panna przymknęła oczy. W głębi wozu, przysłoniętego ruchomym dachem, stało się niemal zupełnie ciemno.

Anna doznaje wrażenia, że znajduje się w kryształowym kloszu na dnie morza... w jakimś zakętym dzwonie, w głębi czarodziejskiego jeziora.

W kółko przewalała się woda, szumi, kipi, izoluje ich od reszty świata. I może właśnie dlatego czuje teraz tak dokładnie bliskość Jerzego, który siedzi obok niej i milczy.

Znowu spojrzała na niego. Teraz oczy miał już nie brązowe, już nie ciemne, ale błyszczące jak matowe krążki fosforu.

Dlaczego ponownie ogarnął ją niepokój? Czy przestraszył ją ten błysk oczu człowieka, z którym siedzi samotnie na dnie czarodziejskiego jeziora?

Uczuła, że dzieje się z nią coś niezwykłego. Przypomniały jej się całodzienne niepokoje, rozwichrzenia i podekscytowanie. Czyżby instynktownie wyczuła, że wypadki tego dnia, zaczynającego się tak prozaicznie, zamknie klamra wielkiej przygody?

Przewalają się przez jej mózg myśli, plątają się, macą, aż wreszcie z ich chaosu wyplwają dwa obrazy: postać ba-

chantki, płażącej po kragłości wazonu — i nabrzmiałe od napiętności usta kobiety, całującej się wśród gęstwiny jeżynowych krzaków...

Uczuła, że krew uderzyła jej znowu do głowy: i jak, gdyby z cichą zachętą, z nią prośbą, spojrzała milczącemu mężczyźnie w oczy.

Widocznie zrozumiał intuicyjnie co się z nią dzieje, bo pochylił się nad nią bardzo powoli...

Nie chciała i nie umiała się bronić — i zaraz potem uczuła na swoich ustach jego gorące wargi.

Szumiał deszcz monotonna, usypiająco... i szumiała jej krew.

Poddała się bez protestu jego niespodziewanej pieszczocie. Nie odpowiedziała mu wprawdzie pocałunkiem na pocałunek, ale wchłaniała w siebie jego oszalałą, słodką: niby spalona upałem ziemia, która przyjmowała teraz w siebie błogosławioną wilgoć deszczowej burzy...

— Więc tak wygląda pocałunek! — straciła poczucie czasu i miejsca...

W pewnej chwili ocknęła się. Zbudziła ją cisza. To deszcz przestał nagle szumieć po dachu samochodu i dzwonić o jego karoserię. Coś się urwało. Zmienił się rytm chwili.

Momentalnie oprzytomniała. Ruchem niemal brutalnym odepchnęła go od siebie.

— Jak pan śmia! — powiedziała głosem, w którym brzmiała skarga i gniew. Te trzy krótkie słowa zabrzmiały w ciszy ostro, przenikliwie.

Z kolei oprzytomniał Jerzy Orten.

— Gniewa się pani na mnie?

Skończyła się magia osobliwego momentu. Powietrze duszne, upalne przed chwilą stało się teraz chłodne, orzeźwiająco. Przyroda, pełna napięcia i elektryczności rozładowała się w gwałtownej burzy — tak jak wszystkie niepokoje, podświadome tęsknoty i pragnienia panny Stamińskiej uciszyły się w tym pocałunku, który spadł na nią tak nagle i nieoczekiwanie.

(D.c.n.)

PRZYGODY WICKA I WACKA



BASIA: — Dzień dobry panu! Czemu pan hrabia taki markotny?
WARCHOLSKI: — Złe nowiny, panno Basiu! Kobiety włożą spodnie!...
BASIA: — O rety! Wszystkie?
WARCHOLSKI: — Bez wyjątku! Takı wyjdzie dekret i koniec!

PIERWSZA: — Słyszała pani?...
DRUGA: — Okropność!...
TRZECIA: — Przewidywałam!
PIERWSZA: — Ale co?...
TRZECIA: — To, co pani powie...
DRUGA: — Moja pani, moja pani!
PIERWSZA: — Więc to prawda?...

SOBEK: — Panowie! To skandal! Kobiety mają spodnie nosić!
WICEK: — Nowa bzdura!
SOBEK: — Wcale nie bzdura!
WACEK: — Niech noszą! No to co?
SOBEK: — Dyrektorami zostają, spodnie będą nosić... A co z nami?

WARCHOLSKI: — Z osią ziemską się nie udało! Nie wierzą...
X 25: — A ze spodniami?
WARCHOLSKI: — To już lepiej poszło. Wielu się oburza...
X 25: — Doskonale! O to właśnie chodzi, żeby się niepokój!

OSTRYM Pudokatem

Która godzina?

Na II remizie tramwajowej przy ul. Dąbrowskiego wisi zegar. Ot, taki sobie zwykły, uliczny zegar. Zapewne nikt by na niego nie zwrócił większej uwagi, gdyby nie to, że nieodmiennie wskazuje pięć po trzeciej. I to już od wielu, wielu tygodni. „Biedne“ MZK nie mogą się jakoś zdecydować na jego reperację.

Czy można się więc dziwić, że w tych warunkach nasze tramwaje „gwizdzą“ sobie często na punktualność?...

Na mleku i śmietanie

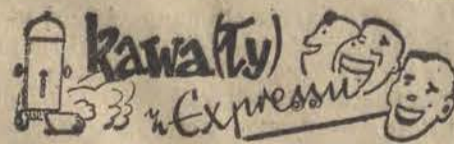
produkowane są lody w barach mlecznych

Bary mleczne prowadzone przez OSM sprzedają obecnie również lody. Lody te są znacznie smaczniejsze od produkowanych przez prywatnych wytwórców, a poza tym posiadają duże wartości odżywcze. Do wyrobów ich używa się mleka, śmietany, jajek, wanilii i cukru. Lody sprzedawane są jako porcje pięćdziesięcio- i stu-gramowe w cenie 25 i 50 zł. (m)

Więscy przyjaciele

w odwiedzinach u młodzieży łódzkiej

Młodzież Państwowej Szkoły Muzycznej Nr 2 zaprosiła do Łodzi 100 dzieci wiejskich. Dzieci przyjadą w najbliższą niedzielę i zwiedzą Ogród Zoologiczny, a następnie przyjadą do Szkoły, gdzie przędzi się dla nich specjalny pokaz muzyczny. Podczas wspólnych zabaw, młodzież łódzka wręczy dzieciom wiejskim paczki ze słodyczami.



Zona pana Babelka znana jest z tego, że lu bi dużo mówić. Wczoraj poszła do lekarza. Wróciwszy do domu powiada do męża:

— Wiesz, bylam u dziwnego lekarza... Spoj rzał tylko na mój język i zapisał jakiś wzmac niający środek...

Pan Babelek chwytą się za głowę:
 — Na litość boską!... Chyba to lekarstwo nie jest na język?!

W urzędzie pocztowym leżą na stole pióra do użytku interesantów. Pan Babelek wziął takie pióro do ręki i chce pisać, ale stalówka jest złamana. Pan Babelek bierze drugie pió ro — to samo. Gdy stalówka w trzecim piórze okazała się jeszcze gorsza od dwóch poprzednich, pana Babelka ogarnęła wściekłość. Podbiega do jednego z pracowników i pyta zdenerwowanym głosem:

— Panie, czy te stalówki leżą tu jeszcze od odkrycia Ameryki?

A na to pracownik, nie podnosząc głowy z nad papierów:

— Nie wiem... Okienko informacji na lewo...

Piotruś wraca ze szkoły do domu i powiada do ojca:

— Wiesz, ojeze, to zadanie, które mi rozwiązałeś było źle zrobione...
 — Złe? — dziwi się ojciec. — To niemożliwe... Doprawdy jestem bardzo zmartwiony...
 — No, tak bardzo to się nie musisz martwić... Bo inni ojcowie też źle rozwiązaali...

Coś tu nie jest w porządku

Remonty domów muszą być usprawnione

Braki i niedomagania w pracy brygad MPB należy jak najszybciej zlikwidować. — Dlaczego wyremontowane domy wymagają po krótkim czasie ponownej naprawy

Akcja remontów w Łodzi nie przebiega tak, jakby sobie tego należało życzyć. Nie trzeba już chyba podkreślać faktu, że np. w ubiegłym roku dała ona deficyt w posiaci 161 budynków, których nie zdążono wyremontować. Swęgo czasu dużo się o tym pisało.

Warto jednak zająć się innymi sprawami z tej dziedziny — jakością robót i ich planowaniem. Niestety i na tym od cinku panuje rozgardiasz, niweczący wy siki naszych władz. Bo przecież można chyba żądać od wykonawcy robót, aby po skończeniu remontu nie trzeba było wracać do tych samych obiektów przez dłuższy czas. Ale czy zawsze tak się dzieje?

Weźmy jako pierwszy przykład dom przy ul. Stalina 36. Przez cztery tygodnie pracownicy MPB zajęci byli kryciem dachów. Położono papę, przybito gwoździami, wykuto nawet tynk w kominach, aby założyć tzw. kołnierze z papy, chroniące przed zaciekami. Na tym remont zakończono. Ale jaka z tego korzyść, skoro nieposmolowana papa wysycha i pęka na słońcu, a w czasie deszczów potok wody leją się przez wykute dziury, niszcząc mury i ściany domów?

Inny kwiatek z tej samej łączki — dom przy ul. Legionów 10-a. Remont rozpoczął się w połowie października ub. roku. Prze widywał on pokrycie dachów, wykonanie kominów, wstawienie podłóg, naprawienie

sufitów, wybudowanie pralni oraz przeprowadzenie robót malarskich.

Od pierwszej chwili pracę cechował bezład i brak planu. Do malowania przystą piono równocześnie z kryciem dachów i wstawianiem podłóg. W trakcie robót okazało się, że w niektórych mieszkaniach belki sufitowe nie wytrzymują obciążenia i grożą zawaleniem. Wtedy porzucono pracę na trzecim piętrze i główną uwagę skierowano na piętro drugie.

Ale i to nie trwało długo. Z niewiadomych przyczyn pracę przerwano po wyma lowaniu części mieszkań. Po pewnym cza sie MPB przysłało stolarzy, którzy mieli wstawić drzwi. Przy tych robotach odpadł położony uprzednio tynk i porysowały się ściany wymalowanego dawniej korytarza. Wyrazem złej organizacji pracy natomiast niechaj będzie fakt, iż wymierzano drzwi w mieszkaniu Nr 18, a wstawiono je w 19-tym, gdzie nie były potrzebne.

Przykłady te nie są odosobnione. Takich pod względem jakości źle wykonanych ro bót jest znacznie więcej i dlatego sprawa zasługuje na poświęcenie jej większej uwagi.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest kilka. Przede wszystkim — częsty brak kalen daryzka robót, w którym zwrócono by uwagę na uzgodnienie kolejności poszcze gólnych prac na jednej posesji. Manka ment ten sprawia, że roboty wpływają pod znakiem chaosu. Korzyści z tego nie ma żadnej, a szkód — wiele.

Wydaje się poza tym, że kierownicy poszczególnych robót zbyt mało interesu ją się pracą swych załóg. Ponieważ wśród tych załóg znajdują się również niesumienne elementy, wykonujące swą pracę „aby zbyć“, nie można więc się dzi wić, że jakość roboty przedstawia tu bar dzo dużo do życzenia.

Na tolerowanie tych faktów nie może my sobie jednak pozwolić, bo to nie jest już pracą, lecz zwykłym partactwem. A przecież nie po to państwo wydaje miliony na zabezpieczenie domów robotni czych, aby do tego samego domu trzeba było po niedawnym remoncie jeszcze raz wracać. Za te pieniądze można i trzeba ratować inne domy przed grożącym im zawaleniem. (kj)

Będzie nieco luźniej...

Nowe wagony silnikowe dla Łodzi

Tabor tramwajowy MZK zwiększa się powoli o nowe wozy, które przybywają do Łodzi ze stoczni gdańskiej. Do tej chwili nadeszło już 13 wagonów silniko wych, a do końca miesiąca przyjdą jesz cze dwa. W ciągu dalszych miesięcy bę dą nadchodziły jeszcze większe transpor ty tak, że na jesieni MZK będą już po siadały 30 nowych wagonów. (bk)

Kłopoty z wagonami..

Tramwaje też się „leczą“

MZK przystąpiły do budowy centralnych warsztatów remontowych

Tramwaje łódzkie wymagają częstych remontów. Z tego tytułu jest więc z nimi sporo kłopotów. Sprawę pogarsza jeszcze fakt, iż właściwie nie ma ich gdzie remontować. Obecne warsztaty są bowiem zbyt szczupłe na to, aby akcję można było należycie rozkręcić. Po za tym znajdują się one w różnych punktach miasta.

Wkrótce jednak sytuacja ulegnie poprawie, MZK przystąpiły bowiem do bu dowy obszernych warsztatów przy ul. Tramwajowej, które staną się centralną „lecznicą“ siatygowanych wozów.

Hala główna będzie miała 90 metrów długości a 80 szerokości, zaspokoii więc w zupełności wszelkie potrzeby remon towe MZK. Ponadto skupienie remonto wanych wozów w jednym miejscu poz woli osiągnąć większe oszczędności.

W tej chwili na terenie budowy pro wadzi się prace przy fundamentach. Dzięki zastosowaniu nowych metod pra cy w budownictwie przewiduje się, że warsztaty centralne jeszcze w tym roku stana pod dachem. Całkowite wykończe nie budynku będzie natomiast możliwe dopiero w przyszłym roku. (bk)

Nie — romantyczne spacery...

Magazyn tenisówek w mieszkaniu

Dalsze wyniki akcji kontrolnych Komisji Specjalnej i IOR-u

Jak już wczoraj donosiliśmy, Delega tura Komisji Specjalnej w Łodzi, Inspek torat Ochrony Rynku i organa M.O. przeprowadziły w ubiegły wtorek akcję kontrolną na placu Tamfaniego.

Między podejrzanyimi, których tam za trzymano, znajduje się również kilku sym ulantów i nierobów. Choćaż nigdzie nie pracowali, posiadali oni przy sobie większe ilości gotówki. Swój pobyt na placu Tamfaniego próbowali tłumaczyć chęcią... spaceru. Jaki był właściwy powód — wyjaśni dochodzenie.

Dzisiaj możemy też już podać dalsze szczegóły dotyczące melin, które wykry to w domu przy ul. Rybnej 10. W miesz kaniu Heleny Zawadzkiej znaleziono większe ilości tekstylii, zapakowane w worek i kilkanaście par tenisówek. „Za-

pasy“ te oddały Zawadzkiej na przecho wanie dwie handlarki ze Śląska — Augu sta Spvca i Gertruđa Fojcik, które zaku piły je tego samego dnia w kilku łódz kich sklepach włókienniczych.

Tym razem jednak wypad do Łodzi im się nie udało. Obie zatrzymano w chwili, gdy zgłosiły się po odbiór towa rów.

Do mieszkania Zawadzkiej weszła w trakcie rewizji zamieszkała w tym samym domu Irena Wybrańska. Ponieważ zachowanie jej wydało się podejrzane, funkcjonariusze Komisji Specjalnej prze prowadzili rewizję również w jej miesz kaniu. I tutaj znaleziono 26 par tenisów ek i 5 par popularnych damskich „gdy nek“. Śledztwo w obu sprawach trwa nadal. (m)

Nasi przodownicy



ANTONI MAŁOLEPSZY

— Często mi mówią koledzy — zagaja rozmowę stary woźny Wydziału Ewidencji — Antoni Małolepszy: — Ty tu masz wspaniałe życie. Całymi dniami nic właściwie nie robisz! A kiedy tłumaczę im, że są w błędzie, śmieją się: — No pewnie, przecież tego swego kręcenia się po sali nie uważasz chyba za pracę?

A jakże! — myślę sobie. — Ładne mi kręcenie się! Nieraz człowiekowi nóg nie starczy, żeby wszystko obsługiwać tak, jak należy. Mimo, że przechodzę do pracy zawsze na godzinę przed terminem, roboty mam pełne ręce!

Słowa starego woźnego potwierdzają tylko jedną prawdę, że nie ma ważnej czy nie ważnej pracy. Jest tylko praca, wykonywana solidnie albo niedbale. Każda praca wykonywana solidnie albo wielkie znaczenie dla kraju. Ma ją też i solidna praca Antoniego Małolepszego.

Woźny Małolepszy jest wzorem zdyscyplinowanego, sumiennego pracownika. W okresie pięciu ostatnich lat pracy w Wydziale, ani razu się nie spóźnił. Posiada też wspaniałe zdrowie z czego jest bardzo dumny. — Do tej pory nie opuściłem ani jednej roboczej dniówki — mówi — i mam nadzieję, że i nadal lekarze nie będą mieli ze mnie porciechy!

TEATRY

Im. Stefana Jaracza — „DOM OTWARTY” — godz. 19.15.
Nowy — „MAKAR DUBRAWA” — godz. 19.15.
Powszechny — „WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW” — godz. 19.15.
Osa — „ŚLUBY MURARSKIE” — godz. 19.30.
Lutnia — „CÓRKA PANI ANGOT” — godz. 19.15.
Arlekin — Teatr nieczynny.

KINA

ADRIA — Za siedmioma górami — 16, 18, 20.
BAŁTYK — Albeniz — 16, 18, 20, 21.
BAJKA — Hrabia Monte Christo, II seria, 17, 20, 21.
GDYNIA — Program aktualności nr 24.
HEL — Program składany — 16, 18, 20.
MUZA — O 6-ej wieczorem po wojnie — 18, 20.
POLONIA — Kino nieczynne z powodu remontu.
PRZEDWIOŚNIE — Czarodziejski kryształ — 18, 20.
ROBOTNIK — Dziś o pół do jedenastej — 17, 30, 20.

Musimy zdobyć nagrodę

Najlepsi biegacze zgierskiej Boruty startują w reprezentacyjnej sztafecie ZS Unia

Po wypowiedziach kierowników lekkoatletycznych ŁKS Włókniarza i Włókniarza pabianickiego na temat niedzielnego biegu sztafetowego 7x2000 m przyszła kolej i na tego, kogo się wszyscy najciężej obawiają, na zgierską Borutę.

— Szykujemy się — mówi p. Matuszewski, członek zarządu klubu. — Szykujemy się —



Nagroda „Expressu Ilustrowanego”

powiarza — i to solidnie. Trzeba panu wiedzieć, że nasi chłopcy po prostu zawzięli się i obiecują, że raz wreszcie, żeby tam niewiedzieć co, muszą zdobyć nagrodę „Expressu Ilustrowanego”. W ub. roku do spełnienia tych marzeń zabrakło im dosłownie kilku centymetrów.

— Taki duch, taki zapal chwali im się. Niechże wreszcie nasza nagroda i do Zgierza powędruje, do Boruty.

— Ba, kiedy my nie będziemy występować jako sztafeta klubowa.

— JAKTO?... Nie rozumiem?...

— Postanowiono, że Zrzeszenie Sportowe Unia, do którego nasz klub należy, wystawia sztafetę reprezentacyjną, do której my dajemy czterech zawodników, Unia łódzka dwóch, a piotrkowska Concordia jednego. Nie wiem czy to jest słuszne, ale moim skromnym zdaniem, nasze Zrzeszenie nie powinno ograniczyć się do wystawienia jednej tylko sztafety reprezentacyjnej. Mamy dosyć zawodników na to, żeby móc skompletować jeszcze parę innych sztafet. Wprawdzie będą one nieco słabsze, ale w biegu mogą odegrać niepoślednią rolę.

— Pańskie obawy są nieuzasadnione. O ile wiem, Zrzeszenie Sportowe Unia, poza sztafe-

tą reprezentacyjną, zgłasza do biegu cztery inne zespoły, które pobiegą jako sztafety Kół Sportowych Zgierza, Łodzi, Piotrkowa i Pabianic. A więc będziemy mieli na starcie pięć sztafet Zrzeszenia Unii.

— A, to co innego. To rozumiem.

— Wspomniał Pan, że Boruta daje czterech zawodników. Czy można wiedzieć których?

— Wiadomo, najlepszych. Pobiegą: Jasiński, Poselt, Kubiński i Łukaszewski. Dwie następne zmiany obsadzi Unia (Łódź), która daje Świąteczka i Stępienia. Wreszcie Concordia da jednego — Kowalskiego.

— Dlaczego nie pobiegnie Jama? Przecież to dobry biegacz.

— Biegacz dobry, lecz na krótsze dystanse 400 i 800 m, za to o wiele gorszy zawodnik, bo niesubordynowany i krnąbrny. Ponieważ nie myślimy tego w klubie tolerować, nad to jeden z powodów, dla których Jama nie weźmie udziału w niedzielnym biegu. Trudno... musimy wychowywać zawodników.

— Widzę, że w Borucie powiał inny wiatr. To wam się chwali.

— O tak. W porównaniu z rokiem ubiegłym, wiele się u nas zmieniło. Mielśmy na przykład wiele nieprzyjemności z drużyną piłkarską i ileż to dyskwalifikacji spadło na nią. A w tym sezonie, proszę, ani jeden nasz piłkarz nie był karany. Poprawa widoczna, chociaż nie wszystko jest jeszcze tak, jak być powinno.

— A jak Pan ocenia szanse przeciwników?

— Mimo, że wierzę w zwycięstwo sztafety ZS Unia, przeciwników jej oceniam bardzo poważnie. ŁKS Włókniarz zapewne wyjdzie ze skóry żeby utrzymać nagrodę, a pabianicki Włókniarz będzie mu dzielnie sekundował w tym wysiłku. Oba te kluby mają wiele młodzieży i przez to zespoły ich są wyrównane. Jak się orientuje, w biegu niedzielnym weźmie dość liczny udział prowincja, więc może poznamy jakieś nowe, dotychczas ukryte talenty. Do zobaczenia na starcie w parku Poniatońskiego. (Rm).

Hallo, tu Kolo Sportowe
Gdzie okólnik?

W rozestany na początku maja okólniku ZS „Włókniarz” poinformował SKS przy Gimnazjum Dziewiariskim, które kluby, i nad ja kim kołem mają sprawować opiekę. Naszym Kołem sportowym ma się opiekować KS Łódzianka. A więc nasze Kolo ma prawo z waszy skłami troskami jak: wypożyczenie sprzętu, przydzielenie trenera, boiska itp. zgłaszać się do do zarządu KS Łódzianka. Za to mamy obowiązek składać temu klubowi sprawozdania miesięczne omawiające działalność Koła.

Mimo, że instrukcja ta (okólnik) była doręczona prezesowi Koła kol. Sobczakowi R. w pierwszych dniach maja, nikt z zarządu SKS Gimm. Dzien. nie затroszczył się o to, żeby nawiązać kontakt z KS Łódzianką i koło nie wysłało ani jednego sprawozdania ze swej działalności.

Obecnie prezes SKS został kol. Jaszczak, lecz były prezes kol. Sobczak R. nie затросzczył się nawet o to, żeby okólnik ten doręczyć mu, — więc nie dziwnego, że nowy prezes nie może sumiennie wypełniać swych obowiązków. A przecież sprawozdania miesięczne powinny być regularnie przesyłane do KS Łódzianka, są one bowiem sprawozdaniem pracy naszego koła.

FLIGIEL MIROSLAW

Korespondent „Expressu Ilustrowanego”

Orka przy tenisowym stole

Krzysik przygotował drużynę do eliminacyjnych rozgrywek

Sobotę i niedzielę 24 i 25 bm. poświęcono na eliminacyjne rozgrywki o wejście do ligi tenisa stołowego celem uzupełnienia jej składu do ilości 8 drużyn. Eliminacje te, w których okręg łódzki reprezentować będzie drużyna ŁKS Włókniarz, odbędą się w Częstochowie.

Eliminacje odbywać się będą systemem spotkań każdej drużyny z każdą bez podziału na grupy, bo ten sposób jest sprawliwym i lepszym sprawdzianem umiejętności współzawodniczących zespołów. W sumie odbędą się 28 spotkań, a więc drużyny czeka niezła orka.

Łódź ani na chwilę nie dopuszcza myśli, żeby dla jej reprezentantów nie znalazło się miejsca w lidze, zwłaszcza, że przygotowywał ich do tej próby trener Krzysik na specjalnie zorganizowanym obozie.

Drużyna ŁKS Włókniarza grać będzie w składzie: Krzysik, Grzelczyk, Wystop, Jakubczak. Rzucają się w oczy dwa nowe nazwiska — Wystop, to reprezentant Łodzi i były zawodnik byłego KS Oratorium, a Jakubczak jest wychowankiem klubu, który dzięki systematycznemu treningowi doszedł do tego, że dzisiaj dzielnie sekunduje swym starszym kolegą.

Powstanie ligi tenisa stołowego jest spełnieniem życzeń okręgu łódzkiego, nikt inny bowiem, jak właśnie delegaci Łodzi byli inicjatorami jej stworzenia.

Dziś mecz z Garbarnią

Łodzianie nie są w stanie wystawić najlepszego składu

Dzisiaj na stadionie przy Al. Unii odbędzie się mecz piłkarski o mistrzostwo klasy państwowej ŁKS WŁÓKNIARZ — GARBARNIA. Początek zawodów o godz. 18.30.

ROMA — Pan Habetin odchodzi — 18, 20.
REKORD — Śpiewak nieznany — 18, 20.
STYLOWY — Pieśń tajgi — 17, 30, 20.
SWIT — Program składany — 18, 20.
TECZA — Saławat, wódz Baszkirów — 16, 30, 18, 30, 20, 30.
TATRY — Narzeczona z Turkmenii — 16, 30, 18, 30, 20, 30.
WISLA — Poszukiwacze złota — 16, 30, 18, 30, 20, 30.
WŁÓKNIARZ — Zdradzieckie skały — 15, 30, 18, 20, 30.
WOLNOŚĆ — Wyspa szczęścia — 16, 18, 20.
ZACHĘTA — Kino nieczynne z powodu remontu.

Już 10 sztafet

zgłoszono do biegu 7x2000 m.

Do sekretariatu ŁOZLA wpłynęło już szereg zgłoszeń do niedzielnego biegu sztafetowego 7x2000. Na razie sztafety zgłosiły: ŁKS Włókniarz, Włókniarz z Pabianic i Zrzeszenie Sportowe Unia.

ŁKS Włókniarz zgłosił trzy sztafety, pabianiczanie dwie, a Unia pięć. Jedna ze sztafet Unii, jest jej sztafetą reprezentacyjną.

Termin zgłoszeń przedłużono o dwa dni i upływa on ostatecznie w piątek, 23 bm. Po tym terminie zgłoszenia przyjmowane już nie będą.

Czytajcie „Express Ilustrowany”

niej chwili okazuje się nagle, że coś niedociągnąłeś, nie zwróciłeś uwagi na nieznaczący szczegół i to stanie się przyczyną niepowodzenia.

Nikitin wiedział z doświadczenia, jak ważne jest rozważyć wszystko zawczasu, nakreślił dwa, a może nawet cztery warianty wykonania zadania, a jednak tym razem zrobił błąd. Powinien był, do wiedziawszy się o zabójstwie dozorczy latarni morskiej i zranieniu Kati Popowej, jechać do niej natychmiast do szpitala, bo wtedy jeszcze przed operacją, a nie potem, to jest po sześciu godzinach, otrzymałby te ogromnie ważne wiadomości. A przez sześć godzin wrogowie mogli już sprzątnąć po sobie ślady.

W tym czasie było tyle terminowych i ważnych spraw, że Nikitin musiał wciągnąć do operacyjnej roboty w mieście i Repiewa i Czumaka. Fakty, podane przez Katię Popową, wymagały szybkiego działania w najrozmaitszych miejscach.

Repiew z Czumakiem pościgali na Przywóz.

W określonym przez Katię domku znalazli ślady okrutnej walki: meble powyrwane, na podłodze rozbite naczynia i duża kałuża krwi. (D.c.n.)



60

— Umarł mój staruszek. Czy naprawdę umarł? — nie płakał, ale tępy nieopisany ból uciśkał mu serce i nie pozwalał myśleć o niczym innym. Przypomniały mu się wszystkie sprzeczki z ojcem, ostre słowa, które powiedział mu w uniesieniu...

Andrzej w milczeniu wysłuchał strasznego sprawozdania. Wydał bosmanowi rozkaz, aby zaopatrzyć w słodką wodę i produkty statek, polecił Ufancewowi sprawdzić napęd koła sterowego — i wtedy dopiero załamał się.

— Andrzej Romanowiczu, pozwól mi iść z tobą — w drzwiach kajuty stał Liwanow.

Do Mołdawanki szli w milczeniu. Paweł Ivanowicz nie przemówił słowa. Jermakow był mu za to wdzięczny. Nie chciał i nie mógł teraz mówić i myśleć

tylko o ojcu, o jego surowym, uczciwym życiu, które spędził w wiecznym trudzie, w wiecznym niebezpieczeństwie, w wiecznych kłopotach...

Przed gankiem Liwanow wziął przyjaciela pod rękę:

— Bądź silny!...

Matka leżała w łóżku. Na honorowym miejscu na stole, leżało przykryte prześcieradłem ciało oca.

Na powitanie Andrzeja wstała sąsiadka.

Andrzej machinalnie przywitał ją kwińnięciem gowy, zatrzymał się chwilę przed nieboszczykiem i podszedł do matki.

— Atak serca, zupełnie osłabła! — wyszeptała przez lzy sąsiadka.

Andrzej padł na kolana, przypadł do piersi matki i zapłakał. Potem wstał,

wziął Liwanowa na bok poprosił go, aby się zajął pogrzebem, sam zaś pojechał tramwajem do Gubczeka.

Nikitin opowiadał mu straszną prawdę o nocnym wypadku:

— W nocy, kiedy szła „Wolga”, nagle zgasła latarnia i zamilkła syrena. Wyliczenie ich było proste: statek natknął się w ciemnościach na „Pelikana”. Zaduśli twego staruszka. Lecz widocznie nie odrzucił się poddał. Walczył — cała odzież podarta i paznokcie sobie połamał.

— A kto zabił? Kitajczyk? — zapytał Andrzej.

— Narazie nic nie wiadomo. W każdym razie doświadczeni, dusili w rękawiczkach.

— I na Katię Popową również napaśli, — kontynuował Nikitin. — Znasz ją przecież?

— Też zabił?!

— Ciężko zranili, kastetem po głowie. Wracam od niej w tej chwili ze szpitala. Operowano ją...

ROZDZIAŁ V

Bywa tak, że jeśli niestaranie przygotowujesz się do wykonania zamierzonego planu, jeśli nie starasz się przewidzieć wszystkiego wcześniej, w ostat-